Cena jednego egzemplarza 25 groszy Należytość pocztowa opłacona ryczałtem Rok XIX
Nr. 11 Kraków, dnia 15 marca 1931.



LUD KATOLICKI



Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego, Hasło nasze: Katolicka Polska

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
KRAKÓW UL. KARMELICKA 29 TELEFON 130 12

Szatański śmiech w sali Sejmowej.

Izba poselska Sejmu, naszej wskrzeszonej cudem przez Boga, do bytu niepodległego, Ojczyzny, rozbrzmiała onegdaj tragicznym dla katolickiej, chrześcijańskiej Polski, szatańskim śmiechem ...z Boga!!

Lewica złożona z socjalistów i z połączonych już obecnie radykałów chłopskich wybuchła kpiącym hałaśliwym śmiechem na słowo „Bóg", które padło z trybuny sejmowej z ust referenta B. B. W. R.

Poseł Hołówko przy końcu swego referatu uzasadniającego potrzebę zmiany konstytucji wezwał wszystkie partje do zgody, twierdząc, że: **„w razie takiej współpracy Bóg nie odmówi swojej pomocy"**. Słowa te, a raczej samo wspomnienie Boga wyrwało z gardzieli nienawidzącej tego Imienia lewicy ów nagły, niespodziewany w państwie, już nie mówmy katolickiem, ale choćby tylko chrześcijańskiem, obłędny śmiech nienawiści. W głowach, ani też w czarnych duszach lewej strony naszej sejmowej opozycji nie może się pomieścić, żeby można sprawy ludzkie, sprawy państwowe poddać najwyższemu autorytetowi Boga, którego „osobistymi wrogami" nazwali się publicznie tacy z tego grona, jak np. poseł Czapiński z P. P. S.

Śmiechem z najwyższej świętości Ducha polskiego Narodu rozpoczęła polska lewica dyskusję nad nową konstytucją, dając tem kierunek swoim zamierzeniom i celom.

Nie wiem, jakie wrażenie śmiech ten, który można określić tylko nieśmiertelnemi słowami Kornela Ujejskiego:

„O jak straszny śmiech szatana,
że lud boży z krzyżem chodzi"

uczynił na bądź co bądź chrześcijańskiej, prawej stronie naszej opozycji.

Podobno pobledli pod wrażeniem tej niedyskrecji i szczerości swoich politycznych przyjaciół, ale żaden z tych posłów niby, „katolickich", nie miał cywilnej odwagi oburzyć się i dołączyć swój głos do okrzyków oburzenia, jakie zerwały się z ław poselskich klubu B. B. W. R.

Na szczęście okrzyki protestu, które padły były tak liczne, że zdusiły i pokryły ten niewczesny hultajski śmiech dając wyraz przekonaniu, że w katolickiej Polsce nie wolno szargać świętości, ani ją kpinami pomijać.

Śmiech lewicy, milczenie prawicowej opozycji, jak i żywiołowe oburzenie klubu prorządowego znajdą swój oddźwięk w polskiem społeczeństwie nie przegryzionem jeszcze do rdzenia rdzą niewiary i warcholstwa kpiącego z każdego, boskiego, lub ludzkiego autorytetu.

Nie odmierzone z góry i omówione w klubach i kuluarach sejmowych mowy referentów opozycyjnych odsłaniają prawdziwe oblicze opozycji, lecz właśnie takie niespodziewane, żywiołowe wybuchy śmiechu.

Opozycja lewicowa ma częstokroć okazję i bezczelność po temu, by manifestować nawet drobnostkowe sympatje dla katolicyzmu zwłaszcza tam, gdzie ta manifestacja może w oczach krótkowidzów politycznych poniżyć rząd.

Opozycja lewicowa używa częstokroć mowy do ukrywania swoich myśli i zamiarów, ale jedna taka chwila nieopanowania się odsłania prawdziwą jej twarz.

Jakże teraz społeczeństwo katolickie ustosunkuje się do sprawy Konstytucji, która w ten tak dziwny i niesamowity sposób ruszono z punktu martwego?

Czy moralnie poprze społeczeństwo zamiary tych, wśród których samo Imię Boga wywołuje napady szaleńczego śmiechu? czy tych, którzy mają na takie bluźnierstwo tylko tchórzowskie milczenie? (tak w sejmie, jak i w prasie). Czy też wreszcie tych, którzy nie wahają się uznać w sprawach wielkiej wagi, w sprawach państwowych powagi nadprzyrodzonej a których boli zniewaga Boskiego autorytetu?

Wybierajmy więc, katolicy! **M. Sabatowicz.**

J. 19/III P. **Złóż Życzenia Imieninowe Marszałkowi PIŁSUDZKIEMU** **J. 19/III P.**

Dobro państwa

Bracia Chłopi! Nareszcie, po długiej zwłoce, wynikłej z winy partyjników z poprzedniego Sejmu, doczekaliśmy się upragnionej chwili, w której parlament nasz zajmie się sprawą całego Państwa Polskiego i dla wszystkich obywateli najważniejszą, t. j. naprawą złej Konstytucji.

Wszyscy dobrze wiemy, ile nieszczęścia przynosiła do tychczas krajowi zła Konstytucja t. j. zbiór naczelnych praw, fałszywie i źle ułożonych przez mataczów partyjnych, jeszcze w pierwszym Sejmie, w marcu 1921 roku. Kiedy w roku 1918-tym Marszałek Piłsudski, otrzymawszy z rąk całego Narodu najwyższą władzę w Polsce, Naczelnika Państwa, począł Państwo urządzać, — wówczas jako szczery demokrata zapragnął władzą tą podzielić się z całym Narodem i w tym celu w początku roku 1919-go powołał do życia przedstawicielstwo narodowe, czyli Sejm. Pragnął Marszałek, ażeby ten Sejm, wybrany z obywateli całego kraju, ustanowił dla nowo-powstałego Państwa, — mocne, rozumne i niewzruszalne prawa, ażeby ustanowił przedewszystkiem regułę, jak ma po wszystkie czasy wyglądać w Polsce władza, którąby sprawami kraju i obywateli mądrze, sprawiedliwie i ku ogólnemu pożytkowi rządziła. I cóż z tą wolą i z tem szczerem pragnieniem Marszałka Piłsudskiego zrobili sejmowi matacze? Kiedy Marszałek, jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz musiał się parać wojną, ażeby Polskę od najazdu Niemców i bolszewików ratować, nieuczciwi posłowie z pierwszego Sejmu rozmyślnie zwlekali ze sprawą ułożenia Konstytucji, kłócili się zajadle i pieniali, przedewszystkiem zaś całą sprawą tak chytrze starali się pokierować, ażeby naczelna władza w kraju nie przypadła ani temu, kto jest widomą Głową Państwa, t. j. przyszłemu Prezydentowi Rzeczypospolitej, ani nie temu, kto ma rządzić t. j. Rządowi, tylko właśnie im samym, t. j. sejmowym krętaczom partyjnym. I akurat dopiero wtedy, kiedy dnia 18 marca 1921 miała Polska zawierać po wojnie pokój z bolszewikami, posłowie z pierwszego Sejmu w przeddzień t. j. 17 marca 1921 nagwałt uchwalili czemprędzej konstytucję. Uchwalili Konstytucję oczywiście, na łap-cap, niechlujną, niezrozumiałą, a przedewszystkiem tak chytrze i podstępnie posklejaną, że niemal każde prawo, w niej zawarte, można było wykręcać w każdą stronę, zależnie od woli i sprytu poselskich wszechwładnych macherów.

No, jak wedle owych przez nich samych ułożonych praw rządzili Polską panowie krętacze partyjni w latach następnych, o tem wiemy aż nadto dobrze zwłaszcza my, chłopi, którzyśmy za partyjne „dobrodziejstwa" musieli ciężko pokutować własną naszą skórą. Handlowano tą chłopską skórą w Lanckoronie, handlowano w Sejmie, handlowano w ówczesnych partyjnych rządach. Wyborca był dobry dla partyjników, póki dawał głos przy wyborach do Sejmu. Ale potem — któż z tych „wybrańców narodu", posłów partyjnych, dbał o chłopa i o jego sprawę? Wszystko szło w Polsce na bakier: prawo, pieniądze podatkowe, skarb, urzędy, samorządy, — więc jakże inaczej miała stać i sprawa chłopska? Skoro w całem Państwie było źle i skoro cała Polska szła do ruiny, to jakże lepiej miało być obywatelom, jakże miało się dziać chłopom lepiej? Tam, gdzie panują złe prawa, tam musi być źle. A tak właśnie było wówczas w Polsce w latach od 1919 do 1926.

Położył temu kres dopiero Marszałek Piłudski, odebrawszy w maju 1926 władzę z rąk rozwydrzonego i rozzuchwalonego partyjnictwa, rozpędziwszy zgraję, która się krwawicą i trudem obywateli tuczyła, ustanowiwszy sprawiedliwe i rozumne rządy ludzi uczciwych, kierujące Polską do dziś.

Ale to nie wystarcza. Skoro źródłem zła w Polsce — przed majem 1926 roku były złe prawa, zawarte w Konstytucji, to te źródła należy oczyścić, ażeby znowu kiedyś w przyszłości nie zatruwało życia obywateli. Trzeba naprawić Konstytucję.

Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, wybrany z ludzi uczciwych i chcących pracować dla dobra obywateli, już w poprzednim Sejmie wniósł projekt naprawy Konstytucji. Zaznaczył w nim twardo, że jeśli w Polsce ma być dobrze, to przedewszystkiem trzeba raz na zawsze odebrać władzę naczelną z rąk tych, co sobie ją przywłaszczyli, t. j. sejmowym posłom partyjnym, — a oddać ją z powrotem Temu, komu się ona wedle wszelkich praw boskich i ludzkich należy, t. j. Prezydentowi Państwa, jako widomej Głowie Rzeczypospolitej. Ta widoma Głowa Państwa, jako najwyższy Gospodarz Rzeczypospolitej, nie ma być, jak dotąd bywało, wybierana przez samych posłów, ale przez cały Naród, w powszechnem głosowaniu Narodu. Ma Prezydenta wybierać cały Naród, skoro Prezydent całym Narodem ma rządzić. Niedość na tem. Prezydent Państwa ma mieć w swojem ręku moc mianowania Rządu t. j. Ministrów, wybierając na to wedle swego sumienia i rozumu ludzi najodpowiedniejszych i najzdolniejszych, a natomiast odwoływania ich, jeśli się okażą niezdolni do piastowania tego urzędu. Prezydent Państwa ma mieć dalej prawo nietylko zwoływania Sejmu, ale i odwoływania go, jeśli się ten Sejm nie okaże zdolnym do uczciwej i rozumnej pracy nad dobrem Państwa i obywateli. W Polsce ma w ten sposób nareszcie zapanować ład, nareszcie ma zapanować sprawiedliwe prawo, ustanawiające, że władza Pana Prezydenta jest prawdziwą a nie malowaną, że Rząd ma naprawdę rządzić, a Sejm ma spełniać to, do czego jest przeznaczony, t. j. ustanawiać dobre prawa.

Tego chce w swoim projekcie Konstytucji Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem i tego wraz z Blokiem chcą wszyscy, Katolicko Ludowi, — pragnący, ażeby w Polsce wszystko i wszystkim było dobrze. Oczywiście, — partyjnikom to nie w smak. Już w zeszłym Sejmie starali się tę sprawę naprawy Konstytucji przewlec znów wszelkiemi sposobami i niegodziwemi sztuczkami, byle tylko władzę przy sobie utrzymać, a do naprawienia w Polsce stosunków nie dopuścić. Pamiętamy to wszyscy, co wyrabiali, byle tylko nie doszła do skutku ta naprawa Konstytucji, któraby ich swawoli i chętce rządzenia urwała nareszcie łeb. Wichrzyli tak długo, aż Pan Prezydent, przekonawszy się, że na ich uczciwą pracę w tym względzie niemożna liczyć, musiał w sierpniu ubiegłego roku rozwiązać Sejm i zarządzić nowe wybory.

Ale sprawiedliwość zawsze w końcu musi zwyciężyć. Hulali partyjnicy tak długo, aże się doczekali, że Naród, mając już dość ich nieuczciwej gry, wybrał do obecnego Sejmu ogromną większość posłów Bezpartyjnego Bloku. A Bezpartyjni Blok, raz już na siebie wziąwszy obowiązek naprawienia złej Konstytucji, obowiązku tego nie puści dziś z rąk. Bo rozumie, że jest to przecie jego obowiązek względem Polski i względem milionowych rzesz obywateli którzy poto posłów wybrali, ażeby się w Polsce doczekać ładu i porządku. Nie pomogą dziś już partyjne sztuczki ani próby. Blok Bezpartyjny wniósł znów do Sejmu swój projekt naprawienia Konstytucji i naprawienie to przeprowadzi. Cały Naród powitał to zadanie z radością, wiedząc, że tu chodzi o wielką rzecz: — o najwyższe DOBRO PAŃSTWA, o sprawiedliwe, uczciwe i mądre prawa, wedle których ma się rządzić Polską, o ile niema być wewnątrz targowiskiem ludzkiej nieuczciwości, a nazewnątrz pośmiewiskiem innych narodów, — o ile jej nie ma rozdrapać partyjne łajdactwo albo nie daj Boże, obca, niemiecka, czy bolszewicka przemoc.

Będzie z Polską i z nami wszystkimi w Polsce dobrze, jeżeli będziemy się umieli rządzić dobrze sami. A dobrze rządzić się można tylko wtedy, kiedy się ma dobre prawa i kiedy się ma zawsze i wszędzie przed oczami najwyższe prawo: — interes wszystkich obywateli, interes Państwa. Kto, jak kto, ale my chłopi, najliczniejsza w Polsc warstwa obywateli, żywiącą cały kraj, — my o tem wiemy najlepiej. Dlatego to właśnie z całej duszy i ze wszystkich sił życzymy Bezpartyjnemu Blokowi, ażeby w tym nowym Sejmie jaknajrychlej dokonał upragnionego przez całą Polskę dzieła naprawy Konstytucji.

Jan Sojka.

——o§o——

Słowo Boże.

Na IV. niedzielę W. Postu.

Ew. św. Jana VI. 1—15. — „W on czas odszedł Jezus za morze Galilejskie, które jest Tyberjadzkie i szła za Nim rzesza wielka... Podniósłszy tedy oczy Jezus i ujrzawszy, iż wielka rzesza idzie do Niego, rzekł do Filipa: skąd kupimy chleba, żeby ci jedli? A mówił to, kusząc go, bo On wiedział, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego — Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest jedno pacholę, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby, ale to, co jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów w liczbie jakoby pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb, a dzięki uczyniwszy rozdał siedzącym, także i z ryb ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom Swoim: zbierzcie, które zbyły ułomki, aby nie zginęły".

Dobry Jezus nakarmił dusze nauką, a nie zapomniał też i o ciałach Swoich licznych słuchaczy. Cudownie rozmnożył pięć chlebów i niemi przeszło pięć tysięcy ludzi nakarmił. Cudownie rozmnaża i dziś to ziarno chlebowe jakie człowiek do ziemi rzuca.

Ta „rzesza wielka" — a głodna z dzisiejszej Ewangelji — to jakby rzesza głodnych — bezrobotnych. Porównanie, jak każde porównanie — kuleje — a tu może tem bardziej, że tamta rzesza szła za Jezusem i słuchała Jezusa, a dziś — nasz rzesze głodnych-bezrobotnych, co prawda nie wszyscy — ale dużo z nich, nie myśli iść do Jezusa i u Niego szukać słowa bożego i powszedniego chleba.

Jezus daje jedno i drugie — obficie. Słowa bożego nie brak, ale i chleba jest dosyć dla tych, którzy są „przy Nim". „Przy Nim" — jest ten, kto zawsze o Bogu pamięta. O takim i Bóg nie zapomina. Słuchacze ewangeliczni — a samych mężczyzn, samych chłopów było pięć tysięcy — za to, że przy Jezusie trwali, pojedli sobie cudownie rozmnożonego chleba. — Nasi głodni, nasi bezrobotni najpierw o tem pamiętać powinni u Kogo szukać trzeba chleba. — Kościół nasz ma Chleb anielski, ma słowo boże — a o chleb powszedni codziennie przynajmniej dwa razy modlić się do Ojca niebieskiego każe. I o tych, którzy nie gardzą tą modlitwą, którzy pacierz codziennie odmawiają i często powtarzają: „chleba naszego — powszedniego, daj nam dzisiaj...", o tych Bóg pamięta, tym Bóg nie da zginąć z głodu...

—„ Iii... Kościół mi jeść nie da"! — słyszysz dziś nie rzadko, a może i ty sam tak mówisz. No — a cóż to dzisiejsza Ewnagelja opowiada? — P. Jezus nie nosił ze sobą chleba, a jednak dał — słuchaczom Swoim — jeść i to tyle, że „się najedli". —

Ten Sam P. Jezus króluje w Kościele naszym. Pewno, że nie dla samego chleba trzeba Chrystusowi służyć. Jezus cudownie nakarmił rzeszę — okazał jej tyle dobroci... Ale kiedy zobaczył, że ci ludzie już syci — mają ochotę obrać Go Królem, żeby im zawsze taki chleb — lekki dawał, uciekł przed nimi. „Oni tedy ludzie ujrzawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: iż Ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus, poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili Królem, uciekł Sam jeden na górę".

Chrystus chce, byśmy Mu służyli, jako Panu, mającemu nad nami władzę nieograniczoną, jako Królowi, który może nami rządzić według Swojej woli. A rządzi On zawsze dobrze i miłośnie — tylko od pracy nie zwalnia — owszem chce, aby każdy — na swojem miejscu — pracował...

Kiedy zaś człowiek — bez swojej winy — i pracy nie ma — wtenczas Jezus tych, którzy mają więcej — do biedniejszych posyła, aby się nimi zajęli i z nimi dzielili. Zanim Jezus cud rozmnożenia uczynił, zwrócił się do Apostołów aby oni coś zaradzili. „A mówił to, kusząc (doświadczając) — bo On wiedział, co miał czynić". — Chciał dać uczniom Swoim sposobność do aktu miłości bliźniego. I oni rzeczywiście — ofiarowali się iść i szukać chleba, jak św. Łuk. pisze (9, 13) „a oni powiedzieli: nie mamy więcej chleba tylko pięcioro i 2 ryby, chyba byśmy szli i kupili pokarmów."

Dziś — Kościół Chrystusowy — w imieniu Jezusa nawołuje do pomocy biednym — głodnym — bezrobotnym. W Krakowie np. Najp. Ks. Arcybiskup — troszczy się, jak P. Jezus w dzisiejszej Ewangelji i pyta się ludzi dobrej woli — co będą jedli ci, którzy zarobić nie mogą i zachęca bogatych, aby dawali tym, którzy nie mają co do ust włożyć. To samo słyszymy i o innych większych miastach, gdzie się znajdują większe rzesze bezrobotnych.

Jezus przez Swoich kapłanów — jak ongi przez apostołów pomaga. — Kapłani do cnoty miłosierdzia nawołują i upominają bogatych, by pamiętali, iż Bóg dla wszystkich ziemię stworzył. On — Stwórca wszystkiego daje dla wszystkich — On cudownie rozmnaża ziarno, ludzką ręką na roli zasiane. Ale — chce — by ci, którym więcej dał — dzielili się z mniej mającymi.

Ci — nakarmieni ludzkiem miłosierdziem — chętniej będą Chrystusowi służyć i za Króla swojego Go łatwiej obiorą, a miłosierni miłosierdzia dostąpią. **X. W. O.**

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

OJCIEC ŚWIĘTY SPĘDZI LATO w CASTEL GANDOLFO

Prasa rzymska, — podaje wiadomość, że Ojciec święty postanowił lato spędzić tego roku w Castel Gandoflo. Jak wiadomo już w roku zeszłym Ojcnie wprowadza się instalację elektryczną dla dzwonów cji w górach albańskich, ale wskutek tego, że restauracja willi Barberini nie była na czas ukończoną, a także przy robotach w starym pałacu papieskim wyszły na jaw nowe, nieznane dotąd uszkodzenia w ostatniej chwili Pius 11-ty odłożył swój wyjazd do Candolfo na rok obecny.

ELEKTRYCZNE DZWONY W KOŚCIELE ŚW. PIOTRA W RZYMIE.

W kościele św. Piotra w Rzymie wprowadza się obecnie wprowadza się instalację elektryczną dla dzwonów bazyliki. Każdy z sześciu wielkich dzwonów otrzyma własny aparat, zapomocą którego będzie można uzyskać każdą pożądaną harmonję dźwięków.

Po raz pierwszy usłyszymy koncert dzwonów z kościoła św. Piotra w Rzymie na Wielkanoc w r. b.

WSPANIAŁY DAR RZĄDU I NARODU IRLANDZKIEGO DLA OJCA ŚWIĘTEGO.

W dniu 27 lutego r. b. minister pełnomocny Irlandji przy Stolicy Apostolskiej, Karol Bewley, wręczył Ojcu św. na prywatnej audjencji wielki bezcenny kilim wykonany specjalnie przez artystów irladzkich. Papież wzruszony serdecznie tym darem, prosił posła o wyrażenie rządowi i narodowi irlandzkiemu najlepszych życzeń rozwoju duchowego i materjalnego oraz udzielił błogosławieństwa apostolskiego. Ojciec św. polecił, by kilim niezwłocznie był zamieszczony w jego prywatnej bibiotece, gdzie Papież spędza większą część dnia i udziela audjencyj prywatnych.

OPŁATY STEMPLOWE GMIN RELIGIJNYCH.

Kościoły i gminy wyznaniowe oraz fundacje i zakłady, których zadanie stanowi wyłącznie wykonywanie kultu re-

ligijnego, zwolnione są od opłat stemplowych w następujących przypadkach:

Kościoły i gminy wyznaniowe oraz fundacje o celach religijnych, wolne są od opłaty stemplowej od pism, stwierdzających umowę obustronnie obowiązującą, przytem kontrahent, zawierając umowę z osobą, wolną od obowiązku uiszczenia opłaty, uiścić ma połowę opłaty, jeżeli sam nie jest zwolniony od obowiązku uiszczenia. Kościoły i fundacje powyższe nie potrzebują opłacać stempla przy pełnomocnictwach, udzielonym innym, od wszelkich obligów, od zezwolenia na wykreślenie wpisu w księdze wieczystej, przy wszelkich pismach, stwierdzających umowy, a dotyczących zabezpieczenia wierzytelności, wynikających z zastawów, lub hipotek, tytułem kaucji, przy przyjmowaniu obligacji, wydanych tym instytucjom tytułem pożyczki — przez instytucje emitujące, przy wszelkich podaniach, przy wszelkich świadectwach.

Wolne są również od opłaty stemplowej wszelkie pokwitowania, wystawione przez urząd parafjalny i w imieniu fundacyj religijnych.

POWROTNA FALA ARESZTOWAŃ KSIĘŻY KATOLICKICH SOWDEPJI.

Do łuckiej kurji biskupiej nadeszły wiadomości, o nowych aresztowaniach księży katolickich przez władze sowieckie.

Między innemi kapłanami, aresztowano niedawno w Moskwie ks. Łupinowicza, proboszcza kościoła przy Zaułku Milutyńskim.

Grób Zbawiciela.

Już na długo przed narodzeniem i śmiercią Chrystusa prorocy przepowiadali, że grób Jego będzie sławny.

Przepowiednia ta ziściła się i ziszcza się po dziś dzień w cudowny iście sposób mimo spustoszeń, dokonanych przez czas, złość ludzką i wrogów chrześcijaństwa.

Napróżno, chcąc zniszczyć ślady groty grobowej i pamięć o niej zatracić, cesarz Hadrjan rozkazał zasypać grób Zbawiciela i całą Golgotę gruzami i zwaliskami i w tym miejscu umieścić posąg Jowisza: napróżno później niewierni zbudowali nad grobem Chrystusa wielką terasę i świątynię pogańską na cześć Wenery.

Sądzili oni, że tym sposobem, plugawiąc największą świętość pamiątek chrześcijan i zamykając do niej dostęp, przeszkodzą wiernym w odwiedzaniu Kalwarji i grodu Zbawiciela. Atoli pod zwaliskami kamiennych łomów grób się ostał i pamięć o nim przetrwała.

Gdy Konstantyn wstąpił na tron cesarski i przyjął wiarę chrześcijańską, chcąc uczcić miejsce święte w Palestynie, nakazał oczyścić Kalwarję i odkryć na nowo grotę grobową Zbawiciela.

Św. Helena, matka tego cesarza, uzupełniając dzieło swego syna, wybudowała na tem miejscu bazylikę, nazwaną odtąd kościołem Grobu Zbawiciela. Bazylika zamyka w swych skromnych murach grób i całą Kalwarję. Ten wspaniały gmach, kilkakrotnie niszczony przez niewiernych, ale wnet odbudowany istnieje dotychczas i zawsze jest celem pielgrzymek całego świata.

Schodząc do tej przepięknej świątyni, widzimy tu w zachodniej części podłużną kaplicę wykutą w skale. Św. Helena, chcąc ułatwić ozdobienie tego miejsca św., oddzieliła je ze szystkich stron. Wnętrze tego miejsca jest podzielone na dwie części czyli na dwa małe pokoiki prawie kwadratowe, połączone niskiemi i wąskiemi drzwiami, w drugiej z nich znajduje się rodzaj ławki, wykutej z kamienia i nieco wklęsłej. Tam to złożone było Ciało Boskiej Ofiary naszego Zbawiciela.

Nie mogąc dla wielu przeszkód i słusznych przyczyn gromadnie i bez wyjątku nawiedzać tych miejsc najświętszych, pobożność chrześcijańka umyśliła urządzić po Kościołach grób Pana Jezusa.

Przynajmniej u nas w Polsce wedle zwyczaju od 16-go wieku istniejacego, każdy Kościół parafjalny czy filijny z wielka okazałością to czyni.

To urządzenie grobu Zbawiciela polega na tem, że w odpowiedniem ku temu miejscu w świątyni, zwykle, w której z kaplic kościelnych w monstrancji okrytej białą zasłoną, wystawia się ku czci wiernych Najświętszy Sakrament. W niższej części ołtarza, na którym przygotowany jest tron dla Najwyższego Sakramentu, urządza się zwykle grotę, w której umieszcza się obraz Ciała Chrystusowego, jak je złożono w grobie po zdjęciu z krzyża.

Z POLSKI

ZE SEJMU.

Dnia 3 bm. przystąpił Sejm do prac nad najważniejszem swojem zadaniem, nad zadaniem, którego doniosłość dla życia państwa i dalszego rozwoju Rzeczypospolitej już niejednokrotnie na łamach „Ludu Kat." podkreśliliśmy — do pracy nad rewizja obowiązującej konstytucji.

Podstawą obrad Sejmu będzie projekt BBWR, który został złożony do laski marszałkowskiej już w poprzednim Sejmie. Ale ówczesny Sejm, w którym opozycja miała większość, nie mógł dzieła tego dokonać, gdyż stronnictwa opozycyjne ograniczały tę pracę jedynie do negacji istniejącego systemu rządowego.

Tak więc ten sam projekt znalazł się po raz drugi w Sejmie. Obrady rozpoczęły się pod dobremi wróżbami i tok dyskucji konstytucyjnej pozwala rokować nadzieję, że tym razem dzieło naprawy Rzczypospolitej będzie ukończone. Mowy wszystkich biorących udział w dyskusiach stały na wysokim poziomie i świadczyły o tem, że Izba odnosi się z pełną powagą do tego ważnego zagadnienia, przed którem się znalazła.

Sejm podjął we wtorek pierwsze czytanie wniosku klubu BBWR, domagającego się zmiany konstytucji. Posiedzenie odbyło się przy licznym udziale członków klubu, występującego z inicjatywą.

Referował wiceprezes klubu BB pos. Jędrzejewicz.

PRZED ZJAZDEM POŁĄCZENIOWYM STRONNICTW LUDOWYCH.

Wyznaczony na niedzielę 15 bm. kongres zjednoczeniowy stronnictw ludowych nie będzie miał charakteru zjazdu masowego.

Zjazd warszawski, który doprowadzić ma do złączenia PSL Piast, PSL Wyzwolenie oraz Stronnictwa Chłopskiego w jedną całość organiczną, liczyć będzie około 100 uczestników.

Zjazd warszawski wyłonić ma wspólną radę naczelną zjednoczonej partji, której nazwa nie jest dotąd ustalona.

Organizatorzy zjazdu projektują wybranie na stanowisko generalnego prezesa Zjednoczonego Stronnictwa posła Maksymiljana Malinowskiego, obecnego prezesa PSL Piasta. Władze wykonawcze nowego zjednoczonego stronnictwa, jak zarząd, sekretarjat itp., mają znaleźć się w rękach młodych działaczy. Takie przynajmniej życzenia wysuwane są ze strony organizatorów zjazdu warszawskiego.

POLSKA ZA REFORMĄ KALENDARZA.

W ministerstwie przemysłu i handlu odbyła się konferencja, poświęcona omówieniu sprawy reformy kalendarza, zaproponowanego przez Ligę Narodów.

Większość wypowiedziała się za podziałem roku na 13 miesięcy.

Ustalono, że na specjalnej konferencji Ligi Narodów, w sprawie reformy kalendarza, która odbędzie się w Genewie, w październiku, delegacja polska poprze projekt, wprowadzający kalendarz 13 miesięczny.

2,000.000 KART IMIENINOWYCH ZAKUPIONO.

Akcja złożenia hołdu Marszałkowi Piłsudskiemu przez wysłanie życzeń imieninowych na Maderę, zatacza coraz szersze kręgi. Do dnia 3 bm. nabyto w komitecie dla całego kraju już 2 miljony kart imieninowych. W związku z przewidywaniem masowego przesynia życzeń imieninowych dla Marszałka, poczty polskie poczyniły już przygotowania o szybkiej ekspedycji.

RUSINI ŚLUBUJĄ WIECZNĄ LOJALNOŚĆ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Ruska agrarna partja stanowiąca, jak wiadomo, oparcie dla posłów ruskich ks. Józefa Jaworskiego i Michała Baczyńskiego, członków BBWR, odbyła onegdaj w sali Domu Narodowego we Lwowie pod przewodnictwem ks. Monciebowicza zjazd przy udziale 136 osób, w tem 78 delegatów z różnych powiatów Wschodniej Małopolski.

Po obradach uchwalił zjazd znamienną rezolucję, którą podajemy w streszczeniu:

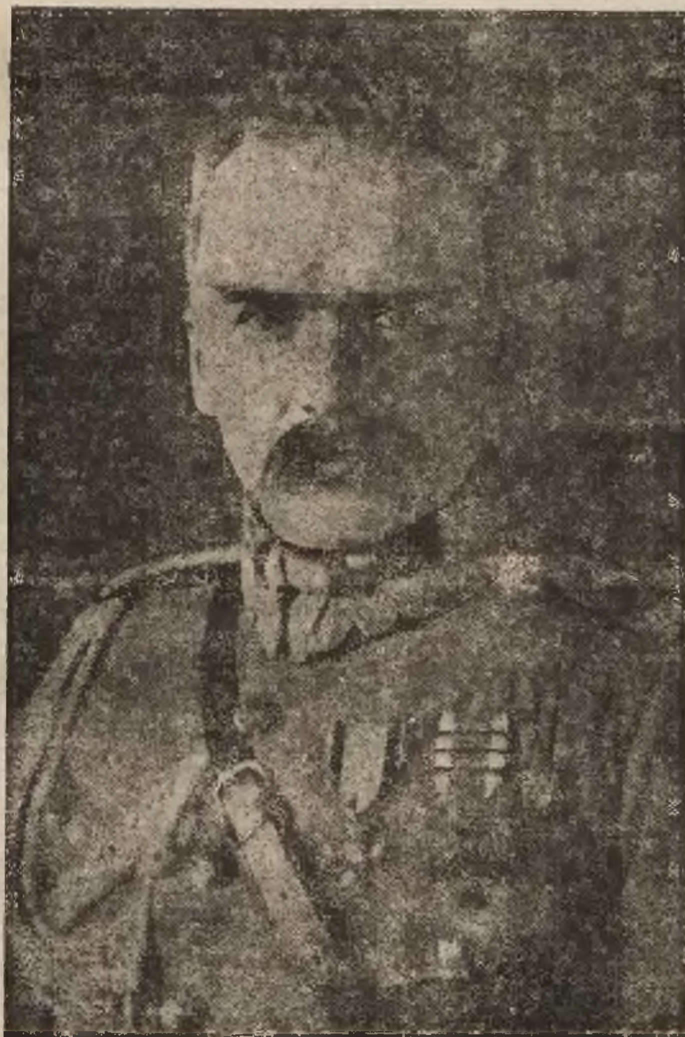
1. My Rusini Czerwonej Rusi oświadczamy, że Rzeczpospolita Polska jest również naszem państwem i deklarujemy wobec niej wieczną lojalność w przekonaniu, że Rzplita polska daje nam kwarancję, iż nasze narodowe ideały urzeczywistnią się i całe ruskie plemie złączy się z czasem dla wspólnej pracy kulturalnej i jasnej przyszłości.

2. Żądamy, aby metody dawnej Austrji w szkolnictwie ludowem i średniem zostały zaniechane, ażeby nasze dzieci pobierały naukę w ojczystm języku ruskim, a nie w t. zw. języku ukraińskim, cudzym nam i sztucznie utworzonym, ażeby usunięto ze szkół podręczniki, pisane po ukraińsku z tendencją szowistyczną i wprowadzono z powrotem podręczniki etymologiczne i o lojalnej tendencji dla Rzeczypospolitej.

3. Protestujemy przeciwko polityce cerkwi i przeciwko używaniu cerkwi do propagandy ukraińskiej polityki, wrogiej dla nas Rusinów i dla państwa, albowiem cerkiew nie powinna być ekspozyturą ukraińskiego, a właściwie obcego rządu.

Zjazd uchwalił ponadto zmienić nazwę partji na ruską agrarną organizację, a wydział główny jej nazwać ruską radą, która używać będzie pieczęci z historycznym herbem Rusi.

Dnia 19 Marca Cała POLSKA uczci



DZIEŃ IMIENIN wielkiego swego Syna i bohatera Marsz. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.





Szlakiem legjonów.

(Ordynans)

Felek czekał w kuchni, aż kucharka napełni obie sosjerki, by je na srebrnej tacy wniósł „za mięsem" do stołowego. Tymczasem kucharce szło niesporo, bo Walenty już z mięsem na tacy stał przy stole i gadał i użerał się o to wojsko polskie.... Z gniewu, z ruszania wąsów, z potu, co mu na czoło występował, widać było, że Walenty gorączkuje się, złości i sprzeciwia.

Warjaty, oberwańcy, strzelcy, postrzeleńcy!

Felek słuchał Walentego, palcem przejeżdżał zimny kant sosjerki i nic nie rozumiał.

Wiadoma rzecz, że jeśli wojsko, to wojsko. Jest takie i inne, każdy ma swoje, było takie i owakie, z różną mową i cudacką komendą. Czemuż to?..

Jakieś słuchy chodziły o tem po wsi od dawna, razem z zatłuszczonym kawałkiem gazety. Snuły się wieczorem przy kominie w czas pogwarki, schylone i chwiejne, jak dym...

Felek myślał w wieczory czytanek i słuchów owych, że siedzą prawie święte, tak dalekie — za obrazami nad łóżkiem. Pewnikiem stamtąd wyszły, pewnikiem tam wrócą... Już od kilku dni i teraz bał się i wstydził, że słuchy zeszły między gadanie ludzkie, że Walenty pyskuje a wydziwia. Przystawił sosjerkę do sosjerki brzeżkiem równiutko i wyciągnął się nagle, aż mu oczy na wierzch wyszły, a w kościach chrupło.

Walenty splunął, łapę pod tacę podłożył — idziesz Felek — huknął i poszedł z mięsem.

Jeden za drugim wchodzili do jadalni, gdy nagle za rozwartą bramą iść to zaczęło...

Panienki sfrunęły do okien, Walenty stanął z gębą rozdziewioną na środku posadzki, jak słup, starsza pani zakołysała się od łez, a pan ręce w łańcuszek zegarka wczepił, jakby go sobie z kiszkami wyrwać chciał.

Szli drogą, w szarem, chmurnem południu, cierpliwie, jakby do spowiedzi, wojsko szare, z białymi orłami na czapkach. Co to było, nie wiedział Felek jeszcze, ino w ruchu i wzięciu się, w przystępowaniu, czy że na bakier się nosili, czy — już zapomniał, bo tylko dzwonienie słodkie nim trzęsło, że szli, a coś sobie powtarzał jak najprędzej w żarach i we wstydzie gorącym.

Aż nagle buchło z szeregu kurzawą, impetem po gazonie, przez płot, że wstrząsły się stare wierzby przydrożne:

Na bok wisielcy
Bo idą strzelcy,
Hej strzelcy, hej strzelcy,
Hej strzelcy wraz!

I znów:

Siwe mundury,
A w butach dziury,
Hej strzelcy, hej strzelcy,
Hej strzelcy wraz!

Komendant jedzie,
Wojenka będzie,
Hej strzelcy, hej strzelcy,
Hej strzelcy wraz!

Zwaliły się z tacy dwie sosjerki, Felek wyrżnął się o jedne drzwi, o drugie, i pędził, już pędził tyłami ogrodu na skrzyżowanie dróg, jęcząc i gryząc wargi do krwi.

Wstydził się, żeby go tam nie ujrzeli, więc się zaczaił w krzakach i czekał.

Szli mocno, naprzeciw wiatru, krokiem równym i zgodnym, z przymrużonemi oczyma i z otwartemi od śpiewu ustami.

Na nic i na nikogo jeszcze nie patrzył, jak na nich... Każdy ruch, każdy guzik, każdy but zapamiętał Felek na zawsze.

Twarze mieli młode, dobre, wesołe. I to, że właśnie szli pod kamienną figurą, czwórka za czwórką, tacy dopasowani! Patrzył jak ten jabłko gryzie, tamten ciężar na plecach podrzuca, ten garścią okruchy chleba do ust wsypuje.

Szli tuż nad nim i oczy mu się mrużyły od mijania nóg a od marszu i ziemi dudniącej i rozśpiewającego powietrza wciąż się w piersiach rzewne układały drżenia.

Przeminęli na skręcie razem z wozami. Na drodze został tylko święty kamienny, z pajęczyną między palcami w wietrze fruwającą.

Felek odczekał aż ucichło i znów kopnął się na nimi biegiem pospiesznym.

Skręcili na lewo w bok, do polnej drogi.

Stanął jak wryty... Oto po jednej stronie dążyły czwórki i jedna za drugą znikała w borze sosnowym, a po drugiej stronie stała chałupa matki Felka i matka przed oknem między złotymi kręgami słoneczników, jak święta w złotej obwódce.

Nie ruszył się...

Nie ruszy się stąd, niech tylko ciągle idą pod tym lasem...

Ale szli i szli, aż znikli, potem jeszcze tamten i ten łysnął między drzewami, potem jeszcze bronie dźwięknęły, a potem las, jakby ich wypił wszystkich, topiąc w suchym szmerze gałęzi...

Felek słyszał, jak skrzypły drzwi, jak się z powrotem za matką zawarły. Słyszał sypki szum płowych mietliczek, dobrotliwy pomruk matczynej chałupy, wszystkich jej ścian i wszystkich ścian obory i wszystkiego, co tu żyło w biedzie, łatanej troską.

Chmury ciężkie leciały nad lasem, wiatr czesał i pieścił wyschłe mietliczki, droga się po dawnemu u świętej figury rozdzierała na dwie części...

Samo się stało, że począł iść, krok za krokiem, jakby każdym krokiem komuś coś kradł i komuś coś dawał...

Aż znalazł się na krajuszku lasu, tam, skąd widać całą chałupę matki zgrabioną, do pustego ugoru przyległą...

Coś go takiego tknęło, coś go takiego owiało, że się już nie obejrzał, tylko biegł przed się, za pobrzękiem gwerów i manierek, aby bliżej...

Dopadł ich przed samem miastem.

Noc już była, gwiazdy obsiadły niebo jak srebrny mak, księżyc płynął wśród nich gładki i biały, a na trawach skry tańczyły mrowiem niezliczonem.

Żołnierze szli, niczem mur, zwarty cień to z boku wlokąc, to pchając przodem i ciężko robili bokami, widać bardzo zmordowani.

Na rynku wszystko się zatrzymało! dowódcy poszli do jasno oświeconego domu.

Nie obejrzał się, kiedy szeregi wsiąkły w ziemię. Wojacy się pokładli na bruku, oblepili wszystkie ławki pod apteką i wszystkie schodki przed domami. Usłał się z nich na rynku drugi bruk nierówny, dyszący...

Nazajutrz od samego rana począł ich szukać. Gdzieś poszli, czy ukryli się, a tylko chłopów nawaliło się do miasta! Pokręciły się te chłopy tędy i siędy, aż nagle trąba rozległa się wojenna i wszystko sunąć poczęło w jedną stronę, a Felek ze wszystkimi, głupi na to, jak tabaka w rogu...

Chłopy pochrząkując, podciągając portek, stanęły w zbitej gromadzie — słońce od samego rana świeciło najpiękniejsze — a ku gromadzie sunie, niby kawał ciemnego nieba, oddział z tym samym oficerem, co wczoraj. Zakręcił nimi, stanęli bardzo srogo... Znowu powiedział i wytchnęli, jedną nogę naprzód wyciągnąwszy.

Widział to Felek, bo stał na boku, przy kupie bab płaczących. Oficer wyciągnął papier, czytał z niego wszystkie wielkie słowa i skończył wołaniem o wojsku polskiem.

Cisza nastała i aż się niebo wyprężyło od tej cichości.

Tymczasem chłopy już idą..

Pierwszy, drugi, czwarty powoli se idzie, przed oficerem odmie się, bo mu nie sporo, przemówią do niego, zapiszą.

Przekręci się na pięcie i stanie do szeregu.

Felek obleciał plac dookoła, przejechał łokciem pod nosem i też idzie, wielkimi krokami, z kapelusiną dziurawą, aż na oczy wciśniętą, że się tylko na uszach odstających trzyma. Stanął przed oficerem, słucha jak paski i rzemienie za nim chrzęszczą, a czuje, że na sobie wszystko się trzęsie i skroniami pot płynie — z tej uwagi...

— Ile masz lat? — spytali.

— Nie wiem.

Oficer wzruszył ramionami. — Chcesz wstąpić do polskiego wojska?

Felek nie odpowiedział, bo mu twarz zakrzepła w przysiężnej gotowości, a oczy jasne, jak czyste niebo tego dnia, znieruchomiały nagle.

Surowa twarz oficera ogrzała się różowem ciepłem.

— Czternastu lat nawet nie masz? Za młody jesteś!

Felek zrozumiał i żeby przebłagać, czy przekonać, zdjął kapelusz, odsłaniając złote, zmierzone jak mietliczki, włosy i młodość głowy dziecinnej, za dużej w stosunku do całej postaci.

— Cóż my chłopcze z tobą zrobimy?

Nie odpowiadał, garść całą wsadziwszy w dziurę kapelusza.

— Wracaj do domu, wracaj i nie zabieraj mi czasu.

Wtedy w niebieskich oczach Felka rozpękły wielkie, brylantowe gwiazdy, twarz się ściągnęła w zmarszczkach, a wystające z rozchełstanej koszuli malutkie piersi drżeć jęły szybko.

Felek płakał. Przyszedł z kolei nowy, wielki chłop, odsunął płaczącego.

I znów szły chłopy, odymały się przed komendantem i stawały do szeregu.

Słońce już doszło południa, gdy Felek, przeczekawszy całą kolej, drugi raz stanął przed komendantem...

Stał prosto, w oczy patrzył prosto, ręce prosto wyciągnięte trzymał wzdłuż siebie, bez tchu, w kapeluszu, którego dnem, jak ździebła owsa, miękkie się wychylały kosmyki włosów.

— Czegóż ty jeszcze chcesz?

Wtedy zaparł dech w sobie, żeby mu nie przerwała dławiąca łza i głosem wysokim, silnym jak kwilenie jastrzębia, rzekł: — Chcę służyć w wojsku polskiem...

— Jużem ci mówił nie zawracaj mi głowy — a młoda, czarna bródka komendanta drżała ze śmiechu. — Czternastu lat nawet nie masz. No idź...

Felek tylko naprzód postąpił, jak młody kogut, wyciągnął głowę ku górze.

Silny jestem....

— Za młody jesteś.

— a i tak pójdę — odpowiedział, nie patrząc na nikogo. vvvv

— Nie wezmę cię, za młody jesteś.

I znów zapisywali się inni, a Felek stał zgrzany, spocony, bez ruchu, z amarantowemi uszami i powtarzał, jakby do siebie, czy do białych domków miasteczka, czy do szerokiego — gdy go ludzie słuchać nie chcieli: — Ja i tak pójdę — ja i tak pójdę!!!

Aż skończyło się wszystko.

Żołnierze plasnęli łapami o karabiny, chłopy się ustawiły we dwójki, zapłakane baby odeszły.

Felek stał na tem samem miejscu, dwóch małych żydków kręciło się koło niego — i krzyczał coraz głośniej, natarczywiej: „Ja i tak pójdę! Ja i tak pójdę"!!

Komendant skoczył ku niemu i czerwony z gniewu krzyknął: — Pójdziesz, ale przy pierwszej sposobności, jeśli się zbłaźnisz... My wszyscy — Legjon...

Oni wszyscy... Legjon..

Zelżało we Felku i światłość w nim rozlała... Teraz się odął jak tamte stare chłopy. Wolno przystąpił do szeregu i stanąwszy na końcu, że przez bary poprzednika dojrzeć nie mógł, co się na początku dzieje, po męsku splunął przez zęby ze strasznej wdzięczności dla komendanta.

Zaczęło się od chodzenia, od prawej ręki i lewej, że ta prawa a nie lewa...

Potem przyszły bluzki i wszyscy dostali, potem portki przyszły, wszytkie dla niego za długie.

Dopiero zagryzając język, oberżnął nogawki kozikiem

Potem przyszły buty, nabijane gwoździami, za długie. Potem dostali plecaki i karabiny. Ze swoim karabinem znajomił się Felek pół dnia, cichutko głaskając kolbę i pakując oko do lufy. Żeby mu go kto nie ukradł, nauczył się na pamięć numeru gweru i wyrżnął (jako że pisać nie umiał) chałupę matczyną na drzewcu.

Kiedy pierwszy raz stanął na warcie, nasrożył się tak, że ludzie z miasta całą kupą stali przed nim o 10 kroków i odejść nie chcieli.

Kiedy drugi raz stał na warcie, przyszła matka z płaczem i z błogosławieństwem i za rękaw go brała, a on nic, tylko słyszał jak płacze, ale chodził tam i z powrotem i nie patrzył w tę drogą stronę.

Oni wszyscy!... Legjon!.

Potem się napadu nocnego spodziewali, stojący na cmentarzu. Szło się na ochotnika. Poszedł i on ze swoim komendantem, ale się tylko po próżnicy zgonili po lesie, bo „tamtego" nie było.

Potem gdzieś szli i szli bez końca, ze strzelaniną na bokach, lasami i drogami, światami, z niebem przepalonem nad głową, z czarną nocą u stóp. Jeść nie było co, ani pić. Sama ziemia pusta i głodna dookoła, ale Felek zawsze dbał, żeby dla swego komendanta coś mieć, bo bardzo się pokochali jako że on, Felek obywatelem i komendant.

Obaj...

— A wiesz ty, co znaczy obywatel? — spytał go raz komendant.

— Wiem.

— No co?

— Obywatel — to ja.

— Masz rację.

Tak się ułożyło w duszy Felka, że ponieważ jest obywatelem, musi więcej potrafić, niż może.

Idą.. Inni niosą karabiny na ramieniu, na rzemieniu...

Żeby tak swój karabin Felek niósł, toby mu kolba grzęzła w błocie. On swoją broń niesie w garści, palcami za zamek podtrzymuje. Cały ciężar w mdlejącym ręku dźwiga, ale nie puścił, bo jest obywatelem...

Aż doszli nareszcie do świata zakazanego. Wojsk tam widać było coraz mniej, a pustki coraz więcej i coś leżało na ziemi czy na niebie rozprószone, że aż dreszcz od tego brał. Pustki coraz więcej i ognia...

Minęli wieś i gdy nos nastała, siedli w okopach, zaś nad ranem zaczęło się...

Nad okopami szła jedna burza ołowiu, syki armatnie gięły się po niebie, to znów pękały w chmurach całe garście kul i żelaza. Od tego łomotu, trzasku i łamania zatykało Felkowi dech w piersiach. Leżał w okopie i gadał prędko, dużo, — krzycząc od czasu do czasu: Jo strzylom strzylom!

Zaś gdy usłyszał za sobą rozkazy komendanta swego, wyskoczył z rowu, by się pochwalić.

— Jo strzylom, komendancie.

— Osioł jesteś, bracie.

— Podług rozkazu — odpowiedział Felek, prężąc się wśród gradu kul.

— Cóżeś ty za ordynans, skoro tu siedzisz, gdy ja cię co chwila potrzebuję.

Teraz dopiero zaczęła się dla Felka prawdziwa rozkosz bitwy. Z nieotartym nosem, gryząc wystawiony język latał od kompanji do kompanji lub wlókł gdzieś za skórzane ucho pakę amunicji lub przynosił okopom kradzione w taborze konserwy. Potem zwracał do komendanta, z zabobonnym podziwem patrzył, jak ten odgaduje coś z trzeszczących stronic wielokrotnie złożonej mapy.

Albo z rozkazem wracał na linję, spotykając po drodze rannych, którzy się wlekli, kuśtykając popielaci od bólu — w tej chwili, w tym huku, szanowni i niepotrzebni.

Minęła bitwa, nastał spoczynek, jedzenie, spanie i słońce. I znów bitwa. Zżyli się z komendantem do tego stopnia, że nie mogli się obejść bez siebie. Komendant my-

ślał i pisał, a Felek pośpiechem i szybkością tej myśli był, niosąc rozkaz i meldunek — do ognia.

Aż pewnego razu, już w zimie, coś go tknęło, gdy się zapatrzył na całą tę wojnę w dolinie, z góry wracając z meldunkiem.

W mgle sinej wybłyskiwały straszliwe jęzory wystrzałów armatnich. Daleko, na horyzoncie, niby krwawiące serca, gasły zapalone chałupy, dym się snuł, a ogień karabinowy cichł zwolna.

Słusznie go tknęło, bo spotkał na drodze komendanta. Szedł sobie komendant z głową w bok przychyloną, bez czapki, palcami jednej ręki rwał i skubał powietrze, drugą rękę niósł mu żołnierz, biało-siną, błyszczącemi nićmi krwi przez dłoń wiązaną.

— No, widzisz Felek, teraz się rozstaniemy — rzekł komendant, — a usta mu się rozwarły tak powoli, jakby cały las wstrzymał od tego dech swój.

— Bo mnie przy was nie było komendancie!

— Tak, tak — szeptał komendant z uśmiechem — bo ciebie przy mnie nie było.

(C. d. n.)

W Rumunji już to zrozumieli a u nas?

„Interes państwa, ponad konstytucją" — tak brzmi oświadczenie rumuńskiego ministra rolnictwa.

W rumuńskich kołach politycznych wielką sensację wywołało oświadczenie ministra rolnictwa Madgeara, wypowiedziane na posiedzeniu senatu. W przemówieniu swem minister Madgeara dotknął kwestji możliwości zmiany konstytucji.

Po przemówieniu senatu T. Constantinesca, który w czasie generalnej dyskusji nad wnioskiem ustawy o podwyżce ceł na zboże wskazał na to, że niektóre postanowienia projektu ustawy są sprzeczne z postanowieniami konstytucji, zgłosił się do słowa minister rolnictwa Madgeara, który m. in. wypowiadając się co do stanowiska zaranistów oświadczył, że narodowo-chłopska partja jest przekonania, że obecna konstytucja nie odpowiada potrzebom narodu rumuńskiego. „Bylibyśmy przeciwko istniejącej konstytucji, ponieważ wówczas na tronie monarszym panował niepełnoletni król Michał i nie można było mówić o kwestji zmiany konstytucji. Szanowaliśmy ją jednak, ponieważ przysięgaliśmy jej wierność. Jeżeli natomiast na syndykalizację poszczególnych gałęzi przemysłowych zapatrywać się będziemy, jako na objaw skierowany przeciwko konstytucji, to nie wypada nam nic innego, jak tylko przystąpić do jej zmiany. Interes państwa stoi ponad konstytucją. Dlatego też, jeżeli interes państwa będzie tego wymagał, przeprowadzimy takie zmiany, jakie w tym celu będą konieczne".

To oświadczenie ministra Madgeara, spotkało się z protestem senatorów liberalnych. W związku z tem przemówieniem ministra, w kołach politycznych twierdzą, że w planie gospodarczej sanacji Rumunji, opracowanym przez ministra Madgeara, zawarte są postanowienia, których realizacja może być uskuteczniona po przeprowadzeniu zmiany konstytucji.

CO PISZE LUD.

Wybory do rady gminnej

Busk, woj. Tarnopolskie.

Z początkie lutego b. r. w mieście Busk odbyły się wybory połowy członków rady gminnej. Ludność polska okazała ogromne zainteresowanie się sprawami gminnemi, i do urny wyborczej licznie pospieszała, nie tak jak za dawniejszych czasów. Nawet zwożono do wyborów na furazę.

Aby zapewnić sobie wynik przy głosowaniu, ludność polska doszła do porozuminia z Rusinami i do wyborów poszły wspólnie obie narodowości, zwalczając żydów. Wprawdzie nieliczne jednostki, jak p. Dr. Turczyn i jego zwolennicy byli z tego faktu mocno oburzeni; zarzucają Polakom, że poparli Ukraińców, to my się jednak pytamy: — Kogo wy popieracie? Polacy poszli z Katolikami a p. Dr. Turczyn popierał żydów i do tego jeszcze sjonistów. Żydzi tak są u nas bezczelni, że marzą nawet o swym burmistrzu (Polaków w Busku 4.000, Rusinów przeszło 2000 a żydów przeszło 1000). Jeszcze nigdy w Busku żyd nie był burmistrzem ani zastępcą.

Polacy mając do wyboru między Rusinami a żydami, muszą raczej wybrać Rusinów, aniżeli żydów. Kto popiera żydów, to oświadcza się przeciw spolszczeniu handlu i rzemiosła i wogóle przeciw mieszczaństwu polskiemu. — Właśnie w Busku jest skandaliczny stosunek, że niema ani jednego sklepu polskiego. Są już dwa młyny żydowskie, a polski dotąd nie postawiony, gdyż żydzi i obecny burmistrz p. Dr. Turczyn byli przeciwni. Wybory dokonane były potępieniem postępowania p. T., który popiera żydów na szkodę Polaków. Polacy w Busku mają na tyle poczucia swej godności i honoru, że nie dopuszczą, aby gmina szła na pasku żydowskim. Również wszyscy wujkowie żydowscy mogą być spokojni o przekonania mieszczan, bo my jak zwalczymy żydów tak też będziemy Ukraińców, — gdyby chcieli szkodzić państwu. My w gminie nie chcemy walki z Rusinami, ale pewnej zgody i współpracy. Nigdy nie pójdziemy razem ze żydami, wrogami Chrystusa i oświadczamy: lepszy Rusin, aniżeli szkodnik żyd.

Polak-Katolik.

—:o:—

Są ludzie i ludziska.

Znam los uczonych i prostaków, bo miałem 5-ro dzieci w szkołach średnich i na tem nie koniec. Ile się one przez 8 lat nasiedziały nocami nad książkami? Nie mieszkały w mieście, ale wstawały o 5-tej rano i czy deszcz, czy zawieja i zimową porą przez otwarte pola szły 3 kilometry drogi do stacji i koleją dojeżdżały do szkoły, bo nie stać mnie było płacić utrzymanie w mieście. 8 lat z trudem siały a nie zbierały zanim zdobyły posadę. Niechże nieuczeni nie zazdroszczą stanowiska wykształconym, a uczeni niech nie patrzą przez ramię na prostaka, bo wszyscy nie możemy być panami, ani wszyscy biednymi. Ale są na świecie ludzie i ludziska. Jako rekrut przy wojsku miałem frajtra widziało się że nas zamorduje a kapitana jak ojca najlepszego

Napisałem raz do posła chłopa piastowca o poparcie w ważnej sprawie, ale był tyle dumny, że ani nie pomógł ani nie odpisał, choć nasze córki były koleżankami w szkole, a napisałem do posła hrabiego, to odpisał grzecznie i pomógł. Więc ani za tym, ani za owym — w każdej instytucji, w każdym stanie są ludzie źli i dobrzy. Bądźmy sobie wszyscy braćmi, bo taka jest wola Boża, a kto jej nie spełni, weźmie zapłatę swoją. My wszyscy, jak pasażerowie jadący koleją, jedni jadą w wygodach I-szą czy II-gą klasą, reszta III-cią klasą, ale gdy wysiądziemy, nie znać, kto w jakiej jechał wygodzie, wychodzimy jedną bramą; tak i gdy wysiędziemy z tego życia, przejdziemy jedną bramą śmierci do wieczności.

Niech jedni drugim nie zazdroszczą, ale pomagajmy sobie jak palce u jednej ręki a żadne nierówności społeczne nie zdołają oderwać nam pogody ducha i zadowolenia newnętrznego, tych dwóch skarbów życia doczesnego.

J. Serafin.

Bandyci nie mają powodzenia w Brzesku.

W nocy z dnia 3—4 bm. między godz. 1 a 2-gą zagościli bandyci (kasiarze) w liczbie 3 do Brzeska woj. Krakowskiego na czele zawodowego kasiarza Jakóba Stanisza urodzonego w Pińczycach pow. Wieliczka dnia 13 VII 1899, którego identyczność stwierdzono, zaś drugich dwóch nie stwierdzono. Bandyci ci za pomocą wytrychów dostali się do tut. gmachu Sądu na I piętro, gdzie rozpruli kasę ogniotrwałą przy pomocy raka, skąd skradli 1238 zł. 10 gr. w gotówce, oraz kilka rzeczy wartościowych z depozytu. Bandyci opuścili gmach sądowy niespostrzeżeni przez nikogo, jednakowoż nie zadawalając się skradzionym już łupem, chcieli włamać się ponownie do tut. Kasy Zaliczkowej, której dyrektorem jest p. Szczęsny Chrapczyński. Jednakowoż przy otwieraniu drzwi do Kasy, czujny stróż tejże, Władysław Kuc przebudził się, spostrzegł bandytów i natychmiast wszczął alarm. Na skutek alarmu bandyci zbiegli w ulice miasta.

Na krzyk stróża przybył st. post. p. Moskalczuk Jan w towarzystwie policjanta gmin. Władysława Szuby, którzy wszczęli pościg za bandytami, widząc Stanisza uciekającego w stronę Wydziału Powiatowego, który z odległości 20-tu kroków oddał około 8 strzałów do ścigających. P. Moskalczuk oddał do Stanisza 4 strzały karabinowe.

Bandyta Stanisz przyparty do muru przez p. Moskalczuka, widząc, że niema innego wyjścia odebrał sobie życie w ten sposób, że włożył rewolwer do ust, oddał strzał, zaś nabój przeszył mu kość ciemieniową, poczem nastąpiła śmierć.

Przy bandycie Staniszu znaleziono 1180 zł. i 6 gr. w gotówce, jeden zegarek, skradzony w sądzie, i inne przedmioty pochodzące również ze sądu, jedne obcęgi stalowe, 2 bory, 2 wytrychy, 1 dłuto, 1 pilnik oraz 1 rewolwer browning 8 strzałowy i 2 czekolady. Sekcja zwłok odbyła się w kostnicy przy której był p. sędzia śledczy, p. dr. Brzeski Władysław i p. dr. Winsch Marjan, którzy stwierdzili, że bandyta Stanisz odebrał sobie życie. Krytycznej nocy, miejscowy komendant post. p. Michał Polak, powiadomiony o zajściu, natychmiast zaalarmował wszystkich posterunkowych i pod komendą p. komisarza PP. Józefa Wraubka przeprowadził natychmiastową obławę za bandytami, którzy zbiegli. Obława nie wydała owocnego wyniku.

Wskutek ostrzeliwania się z star. post. Moskalczukiem dostał się jeden nabój rewolwerowy do mieszkania na 1 piętrze p. aptekarza Jana Janoszka z powodu czego cały dom został zaalarmowany. Jak stwierdziła P. P. bandyta Stanisz dnia 3 marca 1931 roku o godz. 6 rano w towarzystwie swego starszego brata Franciszka opuścił dom rodzinny, rzekomo, miał się udać do Krakowa, do swej narzeczonej, tymczasem znalazł się na jarmarku w Brzesku, przy której to sposobności szukał miejsc do włamania, nadto stwierdzono również, że denat 21 stycznia 1931 roku opuścił więzienie przy sądzie okręgowym w Tarnowie, gdzie odpokutował 9-letnią karę szczególnie za włamania kasowe.

Obywatele miasta Brzeska i okolicy, wszystkich panom tut. post. P. P. a w szczególności st. post. Moskalczukowi Janowi, składają najserdeczniejsze podziękowania za tak czynną i prawdziwie wierną służbę na posterunku, — obrony życia i mienia obywateli.

———:o:———

Oszustwa „Przyjaciela Ludu" ukarane.

Przez kilka lat „Przyjaciel Ludu" umieszczał złośliwe, oszczercze napaści na ks. Wikarego Feliksa Podgórniaka w Moszczenicy k. Gorlic, aż wreszcie sprawa znalazła się w Sądzie Okręgowym w Krakowie i zakończyła się mniej przyjemniej dla ówczesnego redaktora odpowiedzialnego, Tadeusza Stapińskiego. Mianowicie wyrokiem sądowym z dnia 21 sierpnia 1930 r. Sygn. II. Pr. 156/29, Tadeusz Stapiński został skazany na 10 dni aresztu, względnie na 100 zł. grzywny i na zapłacenie kosztów 225 zł. Wyrok łagodny, — ale Stapjński tłumaczył się tem, — że redakcją się nie zajmował i te artykuły były umieszczone bez jego wiedzy i woli, ale mimo wszystko zasłużona kara go spotkała. Taki to koniec złośliwym napaściom na cześć drugiego.

ZE SWIATA.

NIE WOLNO W ROSJI SWIĘCIC WIELKANOCY.

Wskutek starań związku bezbożników rząd sowiecki wydał zakaz świętowania świąt Wielkiej Nocy na terenie całej Białarusi sowieckiej. Wszystkie urzędy i przedsiębiorstwa sowieckie będą czynne, zaś nabożeństwa a nawet dzwonienie w kościołach i cerkwiach zostało surowo wzbronione.

SKANDAL NA DWORZE WŁOSKIM I BELGIJSKIM

Młoda para książęca kłóci się głośno.

Rozchodzą się wiadomości o rozejściu się w Nizzy włoskiego następcy tronu ze swoją żoną księżniczką belgijską Marją Jose.

Okazuje się, że rozejście się młodej pary poprzedzone było głośnemi awanturami, słyszanemi w całym hotelu, które ściągały na korytarz hotelowy tłumy mieszkańców hotelu. Młodzi małżonkowie, nie bacząc na swoje dostojne

Ks. Dr. JAN CZUJ.

Z Podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy.)

Osobny dzień, a raczej kilka godzin z rana należało poświęcić zwiedzaniu Sionu, gdzie obecnie znajduje się, prócz mniejszych budowli, dwa meczety: Omara i Al-Aksa.

Przestrzeń ta, wynosząca około 145 tysięcy m², zamknięta ze wszystkich stron murem, cieszy się od tysięcy lat czcią jako miejsce wybrane i święte.

Tu król Dawid „zbudował ołtarz Panu, i ofiarował całopalenie i zapokojne Panu" (2 Król. XXIV, 25), celem przeproszenia Pana Boga za grzech pychy, który się ujawnił w tem, że Dawid kazał robić spis ludności swego rozległego państwa. Miejsce to kupił Dawid od Arenny, króla Jebuzejczyków. Po złożeniu ofiary według uczynionego ślubu ustało morowe powietrze, które zabrało „siedmdziesiąt tysięcy mężów" (Tamże 15).

Czego nie mógł dokonać Dawid, zajęty wojnami i splamiony krwi przelewem, tego dokonał mądry i pokojowo usposobiony syn jego Salomon. On zbudował wspaniałą świątynię Panu, godną władcy, wierzącego w jednego Boga.

Zawarł tedy Salomon układ z królem Sydonu, Hiramem, który miał mu spławiać tratwami odowiednią ilość drzewa cedrowego i jodłowego z Libanu w zamian za dwadzieścia tysięcy korcy pszenicy i dwadzieścia korcy najczystszej oliwy rocznie.

Trzydzieści tysięcy robotników Salomona pracowało na miesięczne zmiany w górach Libanu przy wyrębie drzewa. Gdzieindziej ośmdziesiąt tysięcy łamało kamienie, a siedmdziesiąt tysięcy nosiło ciężary. Po siedmiu latach stanęła przecudna świątynia gotowa z wszystkiemi przyległościami. Na wschodniej części Sionu zbudował Salomon pałac dla siebie i swego dworu.

Świątynia Salomonowa przechodziła różne koleje losu. Odbudowana po niewoli babilońskiej, nie wróciła już do stanu pierwotnej świetności, aż dopiero do pewnego stopnia za Heroda Wielkiego.

Spełniła się na niej przepowiednia Chrystusa, że nie pozostanie z niej kamień na kamieniu, któryby nie był

pochodzenie wykrzykiwali do siebie w sosób zgoła demokratyczny, nie krępując się zupełnie faktem, ze są słyszani.

Młody małżonek okazał się miłym lekkoduchem, nie przejmującym się ani swem stanowiskiem następcy tronu, ani też obowiązkami małżonka. Zasadę wierności małżeńskiej interpretuje bardzo swobodnie. Księżna natomiast nie tylko ma w tym względzie inne poglądy, niż jej małżonek, ale równocześnie odznacza się wybitną energją i w żaden sposób nie chce się zgodzić na mężowski sposób traktowania małżeństwa.

Oto podkład konfliktu, który może mieć poważne następstwa dynastyczne i polityczne.

SOCJALIŚCI NIEMIECCY, PRZYJACIELE P. P. S.

głosują za zbrojeniami i nowym pancernikiem.

Zanim jeszcze usiłowania rządu p. Brüninga, zmierzające do nakłonienia niemiecko-narodowych, do współpracy w parlamencie, mogły wydać jakikolwiek skutek, okazuje się, że jest to dla rządu nawet już zbędne.

Socjaliści niemieccy, popierający wszelkie żądania gabinetu w parlamencie, jak to przewidywaliśmy, głosować będą także i za olbrzymim budżetem ministerstwa Reichswehry, zawierającym wydatki na nowe zbrojenia.

W budżecie Reichswehry na rok 1931-32 znajduje się także pierwsza rata na nowy pancernik „B", co oznacza w praktyce uznanie budowy tego pancernika za konieczny

Mimo, że socjaliści niemieccy wraz z komunistami mogliby w obecnym Reichstagu kadłubowym utrącić budowę pancernika „B", nie uczynią tego, ale zastępując Hugenberga, głosować będą za tym nowym nieproduktywnym wydatkiem na zbrojenie, które — jak świadczy głośny memorjał ministra Groenera — zwrócony jest głównie przeciwko Polsce.

Jeszcze dwa lata temu socjaliści niemieccy urządzili olbrzymie awantury przeciw budowie pancernika „A", którą jednak później, za rządów socjalistycznych Müllera Franken zaakcenptowali.

Obecnie socjaliści w Reichstargu głosują potulnie za wszystkiemi przedłożeniami, dyktowanemi przez generałów Reichswehry, co zapewne nie przeszkodzi tym panom uprawiać na terenie międzynarodowym intensywną propagandę za rozbrojeniem... innych państw. Możeby tak P. P. S zaprotestowała!!

AMERYKA.

Al Capone staje dobrowolnie przed sądem.

Najświeższą sensacją amerykańską stanowi fakt zgłoszenia się chicagoskiego „króla bandytów" Al Capone w sądzie związkowym i złożenie przezeń zeznań w procesie, wdrożonym przeciwko niemu o obrazę sądu.

„Król podziemi" przybył w otoczeniu swych prywatnych detektywów(!) oraz oddziału policyjnego, chroniących go przed zemstą rywali i przez kilka godzin składał zeznania, oświadczając, że nie czuje się w sprawie tej winnym. Wśród wielkich środków ostrożności przewieziono go w czasie przerwy obiadowej do urzędu policyjnego, gdzie również zeznawał w sprawie oskarżenia go o włóczęgostwo. Po tych zeznaniach wrócił znowu do sądu, gdzie odbył się dalszy ciąg przesłuchania.

Od czasu zamordowania dziennikarza Lingle jest to pierwszy wypadek pojawienia się Al Capona przed sądem, a fakt ten stoi w związku ze zwycięstwem wyborczem nowego burmistrza Thompsona, do którego przyczynił się w znacznej mierze „król bandytów".

Na wiadomość o pojawieniu się Al Capona w sądzie, gmach sądu i najbliższą jego okolicę zaległy wielkie tłumy zemocjonowanych mieszkańców Chicago. W następstwie tej rozprawy chicagowski świat podziemny zelektryzowany został wiadomością, że jego osławiony przywódca Al Capone skazany został przez sąd po raz pierwszy ze zniewagę władzy, wymierzającej sprawiedliwość na pół roku więzienia.

Policja chicagowska nie widzi wcale powodu do radości z zasądzenia osławionego króla przemytników, ponieważ w każdej chwili musi być przygotowana do odparcia poważnych rozruchów ze strony zwolenników Al Caponea, którzy niewątpliwie będą usiłowali oswobodzić za wszelką cenę swego wodza.

Odważny sędzia, który wydał ten wyrok, natychmiast po ukończeniu rozprawy wyjechał z Chicago w niewiadomym kierunku.

UPRAWNE POLA WPADŁY DO MORZA.

Na greckiej wyspie Leukus zapadł się nagle w morze wielki kawał ziemi, 1,5 km. długości i 1 km. szerokości. Na gruncie tym rosły drzewa oliwne i znajdowały się uprawne pola. Ludzie nie ponieśli w wypadku żadnego szwanku.

Z Peloponezu donoszą również o obsunięciu się ziemi we wsi Gumero, na głębokość 5 metrów. Domy, stojące na tych gruntach, zapadły się, a znajdujący się w nich mieszkańcy zostali zasypani. Wszystkich zdołano szczęśliwie wydobyć.

WAŻNE NARADY MIĘDZY ANGLJĄ, FRANCJĄ I WŁOCHAMI.

Przed tygodniem między Anglją i Francją został zawarty układ morski. Układ ten daje pierwszeństwo (hegemonję) Anglji na morzu, a Francji na lądzie europejskim. Czynione są starania, aby do porozumienia przystąpiły Włochy.

---

rozwalon" (Marek XIII, 2). Przyszedł wódz rzymski, Tytus w 70 r. naszej ery, zdobywca Jerozolimy, i wojska jego spaliły i zniszczyły świątynię niemal doszczętnie, a reszty dokonał czas. Na nic się zdały usiłowania niektórych władców rzymskich, jak np. Juljana Odstępcy, chcących zadać kłam słowom Chrystusowym; świątyni odbudować — mimo wszystkich środków, jakiemi rozporządzali i całej swej potęgi — nie zdołali. Na przekór buntującym się raz po raz żydom zbudowali tam Rzymianie pogańską świątynię. W każdym razie było to miejsce nadal uważane za święte.

W r. 637 opanowali je wyznawcy Mahometa. W tym to roku Kalif Omar na czele czterech tysięcy wojowników zajął Jerozolimę i odrazu zwrócił uwagę w tę stronę, tem więcej, że miejsce to już było uważane za święte przez muzułmanów z tego powodu, iż według ich legendy Mahomet miał być pewnej nocy w cudowny sposób tu przeniesiony.

Omar zastał tu brzydkość spustoszenia; trochę ruin z epoki Heroda i rzymskiej, oraz szczątki chrześcijańskiej bazyliki i surową skałę. Z tej skały miał prorok (Mahamet) pojechać do nieba na swym koniu. Omar kazał zbudować tu meczet, z którego jednak pozostała tylko nazwa „Meczet Omara". Tą nazwą posługuje się niewłaściwie na oznaczenie obecnej świątyni, zwanej „Świątynią Skały".

Pobożny kalif Abdul-Malek (685—705) zbudował ogromnym sumptem dwa meczety, o których właśnia mówimy, t. j. „Świątynię Skały", niewłaściwie zwaną meczetem Omara i meczet Al-Aksa. Średniowieczni kronikarze zachwycają się wspaniałością obydwóch budowli. Niestety później ucierpiały one wiele od trzęsień ziemi i różnych restauracyj. Po wielkiem trzęsieniu w r. 1016 odbudował „Świątynię Skały" z gruntu kalif Hakem.

W r. 1099 zdobyli Jerozolimę Krzyżowcy. Świątynię Skały zamienili na kościół, a na samej skale zbudowali ołtarz. Od tej świątyni z łać. templum wziął nazwę rycerski zakon templarjuszy. Na wzór świątyń budowano później kościoły w różnych krajach Europy, zwłaszcza we Francji i Anglji.

Meczet Al-Aksa zamienili Krzyżowcy na siedzibę królewską pod nazwą pałacu Salomona.

Wszystko wskazuje na to, że do porozumienia między temi państwami dojdzie. Prasa niemiecka nie ukrywa swego niezadowolenia z powodu tych układów.

Wiadomo bowiem, że Niemcy wielkie nadzieje pokładały na sporze włosko-francuskim. Porozumienie zaś między temi państwami doprowadzi do zgodnego występowania wobec ciągłych roszczeń niemieckich. Państwo polskie jest jak najbardziej zainteresowane w tem, by jak najwcześniej porozumienie się tych trzech państw stało się faktem dokonanym.

WNIOSEK PARLAMENTARNY W SPRAWIE POCHODZENIA MAJĄTKÓW MINISTRÓW CZESKICH.

Ostatnio w parlamencie praskim charakterystyczny wniosek został wniesiony przez jednego z posłów czeskich należących do partji Stribrnego, niejakiego Perglera. Przyczyną jego kroku była ta okoliczność, że atmosferę polityczną czską zatruwają podejrzenia oraz ataki przeciw członkom rządu, że w spoób nielegalny zbogacili się.

Ponieważ to może być bardzo szkodliwe powadze państwa, poseł Pergler postawił wniosek o stworzenie komisji, któraby miała na celu badanie sytuacji finansowej oraz pochodzenia majątków byłych i obecnych wszystkich ministrów, a nawet wniosek ten badania ma rozszerzyć na majątek najbliższych członków rodzin wspomnianych ministrów.

POGROM BOCIANÓW.

W Natalu, w Afryce Południowej, szalała gwałtowna burza gradowa, jakiej nie pamiętają najstarsi ludzie. Katastrofa dała się przedewszystkiem we znaki wracającym do Europy bocianom, których stosy całe znajdywano w miejscach, nad któremi przeszła burza.

Stwierdzono, że pastwą burzy padło kilkanaście tysięcy bocianów, przybyszów z Europy, które tam przebywały na leżach zimowych.

HISZPAŃSKI KRÓL ALFONS XIII ŚWIĘCIĆ BĘDZIE 45-LECIE PANOWANIA.

Jego Królewska Mość Alfons XIII, który ma obecnie tyle kłopotów z uspokojeniem burzliwej atmosfery, panującej w jego państwie, święcić będzie niebawem niebyle jaką uroczystość. Oto kończy się wkrótce 45-ty rok panowania Alfonsa XIII, który proklamowany został królem w sam dzień swoich urodzin 17 maja 1886 (Alfons XIII urodził się po śmierci swego ojca). W ten sposób Alfons XIII jest ze wszystkich współczesnych władców świata tym, który najdłużej dzierży berło monarsze w dłoni.

Należy cofnąć się o trzy wieki wstecz w historji, aby znaleźć w niej króla, który pobił ten rekord. Najdłuższem panowaniem w dziejach historji było panowanie przez 72 lata Ludwika XIV we Francji, praszczura obecnego króla hiszpańskiego (1643—1715).

Po Ludwiku XIV rekord długiego panowania dzierżyła królowa angielska Wiktorja; była ona monarchinią Anglji przez 64 lata. Rekord ten pobił cesarz austrjacki Franciszek Józef, który rządził monarchją przez 68 lat.

Kącik prawny.

Dr. ANTONI MATAKIEWICZ.

Krzywdzące darowizny.

Przez darowiznę rozumiemy umowę, którą za darmo odstępuje się komu rzecz.

Zachodzi pytanie, czy darujący może pokrzywdzić kogoś przez to, że przedmioty swego majątku darowuje drugiemu, lub rozdarowuje je między więcej ludzi?

Przez uczynienie darowizny może darujący pokrzywdzić swoich dziedziców koniecznych. to jest te osoby, którym na wypadek swej śmierci musi zostawić pewną w ustawie cywilnej oznaczoną część swego majątku, o ile wskutek uczynionej przezeń darowizny ukróca to, co tymże osobom winien wedle ustawy ze swego majątku pozostawić na własność po swej śmierci.

Jakie to są osoby, których nie można bez ważnego powodu wydziedziczyć?

Są to tak zwani dziedzice konieczni, którym spadkodawca **musi** w swem rozporządzeniu ostatniej woli część spadku przeznaczyć na ich własność, a w szczególności musi ojciec część swego spadku przeznaczyć na własność swym dzieciom ślubnym, a matka swym dzieciom ślubnym i nieślubnym.

Nazwa dzieci obejmuje także wnuków i prawnuków, o ile dzieci pomarły a zostawiły własne dzieci.

To co wedle ustawy ten po którym zostaje spadek musi pozostawić swym dzieciom nazywa ustawa **„zachowkiem"**.

Pytanie: w jakiej wysokości ustanawia ustawa cywilna zachowek dla dzieci zmarłego?

Odpowiedź: jako zachowek oznacza ustawa dla każdego dziecięcia połowę tego, coby przypadło dziecku podług ustawowego następstwa w dziedziczeniu.

Przykład — Wojciech Bernal ma żonę i troje dzieci i majątek wartający 8.000 złotych.

Gdy umrze nie pozostawiając rozporządzenia ostatniej woli, spadek po nim pozostały wartający 8.000 zło-

W r. 1187 zdobył Jerozolimę sułtan Saladin i wygnał Krzyżowców. On to usunął ze świętego miejsca wszelkie ślady po nich, a przywrócił mu dawny mahometański charakter. On też upiększył wydatnie obydwa meczety. Odtąd już miejsce święte pozostało w rękach muzułmanów, mimo ponownego opanowania Jerozolimy przez Krzyżowców w latach 1229—1244. Taki był układ między stronami walczącemi.

Po zdobyciu Jerozolimy przez tureckiego władcę Solimana Wspaniałego (1520—1566), tak miasto samo jak i oba meczety uległy dużym zmianom, nie zawsze szczęśliwym. Dotyczy to głównie wyłożenia ścian pierwszego meczetu glazurowanemi kaflami bez wykończonego planu. Obecnie idą usiłowania w kierunku naprawienia tych błędów.

Trudno opisywać szczegółowo oba meczety, jak wogóle każdą inną piękną budowlę; te rzeczy trzeba widzieć. Zwłaszcza „Świątynia Skały" robi bardzo wielkie wrażenie; jest to prostokątny budynek z kopułą na olbrzymim placu. Wewnątrz za marmurową kolumnadą i złoconą balustradą znajduje się olbrzymia skała, od której wzięła nazwę świątynia; na tej skale w myśl tradycji mahometańskiej miał się modlić Abraham, uczczony przez Muzułmanów i z niej miał być wzięty do nieba Mahomet wraz z koniem. Co w tej tradycji widzimy szczególnego? Oto, że religja Mahometa za wszelką cenę starała się werżnąć między Stary a Nowy Zakon dla zdobycia dla siebie pewnej sankcji i powagi.

Drugi meczet kształtem swym przypomina chrześcijańską bazylikę.

Wejścia na plac pilnują dobrze wyznawcy proroka nie tylko ze względu na opłatę, dość wysoką, ale i dlatego, by nie wszedł tam żaden żyd. Jak do Grobu Pańskiego, tak i tu dla żyda niema wstępu.

Przepiękna pogoda zachęca do jak najdłuższego pozostania w tem miejscu. Chodzę i dumam nad wiekami, których tyle tędy przepłynęło i utonęło w oceanie wieczności. Trzeba tu usiąść na długie dni i czytać księgi królewskie, psalmy Dawidowe, księgi Salomona, a potem Ewangelje i dzieje Apostolskie. — A dzieje późniejsze?

Otrząsam się z zadumy, bo przyszła grupa Anglików, którzy chcą wszystko widzieć. U progu meczetu odbywa się nakładanie pantofli; sprytni Arabowie nadskakują grzecznie, zwłaszcza kobietom; mają też pod ręką plecione fotele z drążkami, w których we dwóch obnoszą ciężkie i nie mogące szybko chodzić patniczki. (C. d. n.)

tych przypadnie w myśl ustawy na własność żonie w 1/4 części i każdemu z trojga dzieci po 1/4 części, czyli, że każde z trojga dzieci oddziedziczy część spadku wartającą 2000 złotych.

Jeśliby jednak Wojciech Bernal chciał sporządzić przed śmiercią rozporządzenie ostatniej woli, to musi dzieciom swym, którzy są wedle ustawy cywilnej jego dziedzicami koniecznymi przeznaczyć w swem rozporządzeniu ostatniej woli conajmniej zachowek, czyli część obowiązkową, która wynosi w przedstawionym wypadku dla każdego z trojga dzieci połowę z 1/4 części majątku spadkowego to jest po 1000 złotych.

Zachodzi pytanie, które chcę rozwiązać w tym artykule, czy ojciec lub matka mający dzieci lub dziecko, może za swego życia rozdarować swój majątek tak, że po jego śmierci dla jego dzieci będących jego dziedzicami koniecznymi nic z majątku ojca lub matki nie zostanie lub zostanie za mało na zaspokojenie części obowiązkowej czyli zachowku z ustawy dzieciom się należącego.

Z przepisów ustawy cywilnej wynika, że osoba która ma majątek i dzieci, nie powinna tak rozdawać za życia swój majątek, aby po jej śmierci dzieci jej nie mogły uzyskać z majątku jej części obowiązkowej.

Ustawa z pewnymi wyjątkami przewidzianemi w § 785 ustawy cywilnej pozwala dzieciom nie za życia al dopiero po śmierci ich rodziców, w razie gdyby ze spuścizny nie mogli otrzymać pełnego zachowku dopominać się od tych, którym rodzic obowiązany do dania im zachowku, darował za życia swego z krzywdą dzieci swój majątek lub jego część, aby z przedmiotu darowizny dali im część obowiązkową lub uzupełnili do wysokości zachowku to, co dzieciom skrzywdzonym za życia darowizną rodzica przypadło po jego śmierci ze spadku.

Przykład: Józef Łątka jest właścicielem realności składającej się z gruntu i zabudowań, inwentarza żywego i martwego wartających łącznie 12.000 złotych, a ma troje dzieci Jana, Klemensa i Rozalję.

Tenże Józef Łątka z krzywdą reszty dzieci darowuje to całe gospodarstwo za swego życia aktem notarjalnym na własność synowi Klemensowi zastrzegając dla syna Jana i córki Rozalji bardzo skromne spłaty, nie dorównujące zachowkowi, który w danym wypadku wynosi dla każdego dziecka po 2.000 złotych.

Ani sam Józef Łątka, ani też jego dzieci Jan i Rozalja **nie będą mogli** z przyczyny pokrzywdzenia Jana i Rozalji tą darowizną **żądać za życia Józefa Łątki** unieważnienia tej krzywdzącej darowizny w drodze sporu.

Będą tylko mogli Jan i Rozalja, **ale dopiero po śmierci Józefa Łątki** — zażądać od swego brata Klemensa, aby im z majątku, który mu ojciec z ich krzywdą za życia swego darował, uzupełnił ustanowione w akcie darowizny na ich rzecz drobne spłaty do kwot po 2.000 złotych dla każdego z nich

Ale zarazem postanawia ustawa cywilna w § 952, że jeźli obdarowany nie posiada już rzeczy darowanej lub jej wartości, to odpowiada w tym wypadku o tyle tylko, o ile w złej wierze pozbył się jej posiadania, to znaczy jeźli dlatego naprzykład Klemens Łątka darował realność otrzymaną od ojca swej żonie lub komu innemu, aby udaremnić przez to odzyskanie przez nich to jest brata Jana i siostrę Rozalję ich należności.

Nadto dodaje ustawa, że jeźli obdarowany sam jest uprawnionym do zachowku, odpowiada drugiemu tylko o tyle, o ileby skutkiem darowizny za życia spadkodawcy otrzymał więcej, aniżeli należny jemu samemu zachowek.

Z pomiędzy więcej obdarowanych za życia odpowiada osoba obdarowana wcześniej tylko o tyle, o ile później obdarowany nie jest obowiązany do wydania, albo wydać nie jest w możności.

Z przepisów ustawy wynika, że najlepiej, aby mający dzieci, a w braku tychże wnuków nie rozdarowywał za życia swego majątku obcym, ani też jednego dziecka czy w akcie darowizny za życia, lub rozporządzniu swej ostatniej woli, zanadto nie obdarowywał z pokrzywdzeniem reszty dzieci, bo pokrzywdzeni mogą się o uzupełnienie swej części obowiązkowej po jego śmierci upomnieć, a wynikłe stąd spory, o uzupełnienie części obowiązkowej są bardzo zawiłe i kosztowne i powodują niepożądane waśnie między rodzeństwem.

O Polskich Emigrantach

Rzucili słomiane chaty,
Zgarbione gdzieś podle drogi;
Śpiewały ptaki niebieskie,
Kwitły jaśminy i głogi.
Ziemia szumiała pszenicą,
Ziemia, jedyna rodzona.
Gdzieś na rozstaju samotny
Krzyż swe wyciągał ramiona.

Rzucali ziemię czarnuśką
I łąk zielonych kobierce,
Waliło, tłukło, jak młotem
Chłopskie zgnębione złem serce.
Rozeszli się po świecie
W dalekie kraje obce,
Szarym i bladym rankiem
Graniczne przeszli kopce.

Tłum szary, jak ta ziemia,
Jak te przydrożne pyły
Co wiatr je gna bez przerwy
A one są, jak bryły.
Dudniły koła głucho
Ciągnących gdzieś wagonów
I cichło w sali echo
Kościelnych, wsiowych dzwonów.

I cichły echa w sali
Znajome, swoje słowa,
I ludzie byli obcy,
I obcą była mowa.
Wiozły ich wielkie okręty
Przez wody, ogromne morza,
Usta szeptały pacierze —
Snać wola chciała tak Boże.

Latały ryby złociste
Świat był ogromny bez końca
Ziemi nie było wcale,
Jeno kopuła ze słońca,
Jeno te wody i wody
I słońca ognista przędza;
Pod pokładami osłabiona
Chłopska jechała w świat nędza.

Jakiego trzeba cudu,
By poszło w świat Ojczyzna,
Śladami swego ludu?
By w brazylijskiej puszczy,
Z łez chłopskich, chłopskiej troski,
Wyrosły polskie chaty
I te mazurskie wioski.

Nie stało domów szklanych,
Nie stało chleba, pracy,
Więc w świat się hen rozbiegli,
Jako wędrowni ptacy.
Czy w kanadyjskim stepie,
Czy wznosząc chmur drapacze
Słuchali, jak jesienią
Nad Wisłą wicher płacze.

Jako cichutko prószy,
W zimowej, chłodnej porze,
Złociste szumi zboże.
Tęsknota — przez to święta!
Jakiego trzeba cudu,
By poszła w świat Ojczyzna
Śladami swego ludu?

WOJCIECH WIĄCEK.

Wspomnienia chłopa - obywatela.

(Ciąg dalszy).

Przed rokiem 1850 tak powszechnie pito i opijano się publicznie, że największą hańbą i **wstydem było być trzeźwym**, każdy uważał sobie za wielki honor pić, opić się, leżeć w rowie, wóz połamać, konie pokaleczyć, bić się w karczmie, na weselu, na chrzcinach, a potem chwalić się wszędzie, „że tak się upił, iż nie wiedział co robi".

Największy zaszczyt i chwała przed drugim było opowiadać, jeżeli kto więcej wypił, więcej zapłacił za wódkę, zgubił pieniądze, czapkę, a już najwięcej się chwalili ci, co się opili i potem odchorowali. Tacy mówili z przechwałką: „Wódka była taka mocna, i tyle wypiłem, że mnie, aż 7 dni głowa po niej bolała".

Uznawano powszechnie każdego, kto nie był pijany, że to „dziad", że nie ma za co nawet kieliszka wódki wypić, że to jest wyrobnik, parobek, albo sknera, skąpiec wielki.

Trzeźwy musiał się wstydzić pomiędzy pijakami. W mojej wsi Machowie, wszyscy kmiecie zamożni zeszli **„na dziady"**. Dzieci ich poszły w świat szukać pracy i chleba zagranicą, słuch o nich zaginął. Biedniejsi „zagrodnicy" „komornicy" i „chałupnicy", którzy do dworskich zarobków byli przyzwyczajeni, jakoś wytrzymali, ratując się zarobkami. Starzy pijacy, a nawet moi młodzi towarzysze, ze szkoły, zaczęli chorować z pijaństwa. Kilkunastu pomarło, młodo bo w 30 roku życia, zostawiając małe sieroty. Ci, którzy pili najwięcej piwa, dostawali katarów żołądkowych, katarów i zapalenia płuc, a potem gruźlica roztoczyła im wnętrzności, ale żaden się nie przyznał, że umiera przez pijaństwo.

Kilkunastu pomarło na kurcze żołądkowe. Jeden napił się z beczki wódki rurką z trzciny i wódka się w nim zapaliła, a w pół godziny już nie żył. Był to najlepszy i najpracowitszy, oszczędny kawaler. Jeden się upił i pijany wpadł w mały dołek wody, w którym się utopił. Jeden wypił kwaterkę wódki, zjadł 1 kilogram kiełbasy — zmarł w boleściach opuszczony przez wszystkich. Jednemu dano za dużo wódki, wypił za figle na weselu brata, zasnął na ławie w karczmie i udusił się. Jeden powiesił się. Jeden zarżnął się brzytwą, a inny poderżnął brzytwą żyły u lewej ręki i pomarł. Niektórzy pomarli na gnoju, inni w wychodkach karczmy.

Znałem dobrego szewca, który mi opowiadał, że na butach zarobił 17000 Koron austrjackich. Kupił sobie dom i kawałek ogrodu około morga. Gdy się rozpił, stracił wszystko: i gotówkę i dom i ogród. Szewc ten mógł wypić bardzo dużo. Pewnego razu założył się, że za jeden wieczór wypije ćwierć piwa (25 kwart). Zakład wygrał, — wypił lecz lekarze musieli mu przebijać brzuch, piwo wypompować, bo wzdęło go jak beczkę.

Przez kilka miesięcy chorował, a przez kilka tygodni ryczał z bólu tak, że ludzie bali się przystąpić do jego mieszkania. Krzyczał, że djabeł siedzi na jego łóżku i czeka na jego duszę.

Znałem takich, którzy po 8 do 10 lat na żołądek chorowali z piwa i pomarli.

(C. d. n.)

Najważniejsze drogi oświaty ludowej.

Kryzys rolniczy podkreślił bardzo silnie potrzebę umiejętnej pracy na roli. Wtedy, kiedy opłacała się produkcja wszelkich płodów rolnych, gospodarować było łatwiej. Obecnie zaś trzeba starannie badać, co się choćby jako tako opłaci, jak uprawiać, żeby przy najmniejszych kosztach otrzymać najlepsze wyniki, gdzie można pracą i znajomością rzeczy zastąpić wydatek gotówki. Ponieważ nigdy niewiadomo, w jakich warunkach przyjdzie nam gospodarzyć, trzeba starać się o zdobycie wiedzy rolniczej i jej rozpowszechnienie.

Wydaje się, iż najlepsze metody szerzenia oświaty rolniczej są następujące:

1) Przysposobienie rolnicze młodzieży, które powinno organizować konkursy z tych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, których rozwój jest najpotrzebniejszy dla danego gospodartwa, a także i dla kraju. Z produkcji zwierzęcej należałoby uwzględniać przedewszystkiem wychów trzody mięsnej, słoninowej i bekonowej, oraz kur i królików; z produkcji roślinnej — uprawę pszenicy, żyta ozimego, jęczmienia, ziemniaków, buraków, kukurydzy, cebuli, kapusty i roślin oleistych.

2) Należałoby stworzyć konkursy dla gospodarstw samodzielnych. Jako zadania konkursowe należałoby stosować uprawę ziemniaków, buraków pastewnych, jęczmienia, pszenicy jarej i mieszanek pastewnych, a także żyta i pszenicy ozimej; z zakresu wytwórczości zwierzęcej należałoby zorganizować konkursy najwyższej dziennej wydajności mleka, rocznej wydajności mleka, wychowu trzody różnych typów, cieląt i drobiu. Oczywiście nagrody powinny być znacznie wyższe, aniżeli w konkursach młodzieży. Metoda konkursów uczy najlepiej, bo w praktyce, a prócz tego budzi większe zainteresowanie ze względu na możność wyróżnienia się i otrzymania nagrody.

3) Następnie rzeczą organizacyj rolniczych byłoby organizowanie wzorowych gospodarstw. W tym celu wybiera się z danej okolicy 2 do 4 gospodarstw i prowadzi się dokładne rachunki dochodów i wydatków; potem następuje powolna zmiana sposobu gospodarowania według wskazówek instruktora i znowuż prowadzi się dokładne rachunki, które wykażą większy czysty dochód. Sąsiedzi, przyglądając się stosowanym zmianom i widząc korzyści z nich płynące, pójdą za dobrym przykładem.

4) Wreszcie ważną rolę odgrywają dobrze organizowane wycieczki, mające na celu zapoznawanie się ze sposobami gospodarki w innych okolicach kraju.

Tę pracę oświatową prowadzą i prowadzić powinny organizacje rolnicze przy pomocy Państwa, ale wyda ona dobre rezultaty dopiero wtedy, gdy cała ludność wiejska zrozumie jej potrzebę i znaczenie, gdy cała ludność wieska metodami zastanowi i gdy będzie zgłaszała się do czynnego udziału. Bo żaden nawet najmądrzejszy nauczyciel nic nie zrobi, gdy nie natrafi na chętnego ucznia.

Co i jakie przynosi dochody?

Większość rolników w Polsce gospodaruje z dnia na dzień, uprawia pewne ziemiopłody, hoduje trochę świń i nie zastanawia się nawet nad tem, który z działów jego gospodarki i jaki przynosi mu dochód. Nie potrzebujemy dodawać, że nie jest to dobrze i że trzeba wiedzieć, jaki udział poszczególne gałęzie gospodarki mają w dochodach gotówkowych. Z rachunków, jakie przeprowadził dotąd Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego, okazuje się, że na każde 100 zł. gotówki uzyskanej przez gospodarstwa w całej Polsce, złożyły się następujące pozycje: zboża (pszenica, żyto, jęczmień i owies) dały 22 zł. 86 gr., słoma 51 gr., ziemniaki 3 zł. 52 gr. ,inne okopowe 2 zł. 65 gr., inne płody rolne 4 zł. 51 gr., siano 1 zł. 32 gr., sadownictwo 1 zł. 13 gr., las 74 gr., krowy i cielęta 15 zł. 25 gr., mleko i przetwory 12 zł. 43 gr., chów koni 3 zł. 37 gr., furmanki 2 zł. 35 gr., trzoda chlewna 21 zł. 12 gr., kozy 2 gr., owce 35 gr., pszczelnictwo 54 gr., hodowla drobiu 5 zł. 72 gr., inne zwierzęta 12 gr. i różne pozostałe 1 zł. 49 groszy.

Naturalnie nie każde gospodarstwo ma dochody ze wszystkich wymienionych źródeł, gdyż np. nie hoduje kóz czy pszczół, ale jeżeli weźmiemy pod uwagę ogół gospodarstw włościańskich, to właśnie otrzymamy taki podział dochodów. Łatwo z niego wyprowadzić wniosek, jakie to gałęzie gospodarki są najważniejsze dla włościanina, bo oczywiście te, które najwięcej przynoszą.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY

:o:

Marzec.

15 Niedziela: Środopost. Klemensa
16 Poniedziałek: Juljana z Cyl. m
17 Wtorek: Patrycjusza b.
18 Środa: Cyryla Jeroz. b. dK.
19 Czwartek: Józefa O. N. M. P
20 Piątek: Eufemji m.
21 Sobota: Benedykta op.

DEMONSTRACJE KOMUNISTÓW PRZED GMACHEM STAROSTWA W BRZESKU. W dniu propagowanego przez komunistów „Międzynarodowego dnia marszów głodowych", urządzili zwolennicy PPS demonstracje bezrobotnych przed starostwem w Brzesku. Popołudniu zebrał się tłum liczący około 300 osób, który na widok policji rozszedł się w spokoju.

W tłumie uwijali się agitatorzy PPS. rozdając broszury pos. Ciołkosza pt.: „Bez pracy i chleba". nawołując do demonstracyjnego pochodu przez miasto Mimo zabiegów nie udało się agitatorom sprowokować tłumu do wystąpień i pochodu.

HAJDAMACY UKRAIŃSCY ZNISZCZYLI CENNĄ BIBLJOTEKĘ STARORUSKĄ. Jak dzikie formy przybiera po wsiach wschodnio-małopolskich agitacja ukraińska świadczy fakt, jaki zaszedł w Sulimowie w powiecie żółkiewskim. We wsi tej, zamieszkałej w większości przez Starorusinów, istniała od lat 50-ciu staroruska czytelnia im. Michała Kaczkowskiego, zaopatrzona w kilkaset książek w języku polskim i ruskim, przeważnie naukowej treści.

W ostatnich czasach pod wpływem agitacji ukraińskiej, pewien odłam mieszkańców Sulimowa rozpoczął akcję zmierzającą do założenia konkurencyjnej Proświty. Na przeszkodzie stała jednak staroruska czytelnia, którą postanowiono w barbarzyński sposób zniszczyć. Pewnej nocy wandale włamali się do lokalu bibljoteki i wynieśli na podwórze wszystkie książki, które następnie w systematyczny sposób podarli na strzępy i rozrzucili po całej wsi.

FENOMEN NATURY. W klinice Tow. pomocy ubogim matkom w Warszawie przyszło na świat dziecko z dwiema głowami. Druga głowa wyrastała z szyi tak, że zasłaniała maleństwu usta, wskutek czego dziecko mogło oddychać tylko nosem. Dokonano operacji drugiej główki, ale dziecko żyło tylko kilkanaście godzin.

WALKA POLICJI Z WŁAMYWACZAMI W JAROSŁAWIU. Niedawno dokonano włamania do filji Banku Rolniczego w Jarosławiu. Włamywacze rozpruli żelazną żaluzję i weszli do środka. Jeden z lokatorów, zamieszkałych w tym samym budynku, zbudzony hałasami ze snu, zaalarmował telefonicznie policję, która zjawiła się natychmiast pod dowództwem komisarza Kochanowicza.

Włamywacze w odpowiedzi na wezwanie do poddania się odpowiedzieli strzałami rewolwerowemi, wobec czego posterunkowi dali również ognia. Jeden z włamywaczów zbiegł, drugi, nazwiskiem Bronisław Hołówko, poddał się i został ujęty. Za zbiegiem podjęto poszukiwania.

URZĘDNICZKA ODPARŁA ZBROJNY NAPAD NA POCZTĘ. W nocy z dnia 28 lutego na 1 marca br. niewyśledzeni narazie sprawcy dokonali napadu na urząd pocztowy w Starzewie pow. Dobromil, ostrzeliwując budynek Urzędniczka Bujakówna otworzyła okno i rozpoczęła ostrzeliwanie napastników, zmuszając ich do ucieczki W czasie wymiany strzałów zabity został woźny urzędu, który zbliżył się do budynku, usłyszawszy kanonadę Na miejsce napadu przybył sędzia śledczy.

OJCIEC ODRĄBAŁ GŁOWY SWOIM DZIECIOM I POWIESIŁ SIĘ. Wieś Wizek pod Koninem była terenem wstrząsającej zbrodni, mrożącej krew w żyłach.

Jeden z tamtejszych wieśniaków, niejaki Władysław Mozal, ożenił się niedawno po raz drugi z niejaką Michaliną Szymanowską, kobietą złą, która maltretowała dwie córeczki Mozala z poprzedniego małżeństwa

Mozal, doprowadzony do ostateczności stosunkami w jego rodzinie, ubiegłej nocy chwycił siekierę i w czasie snu odrąbał głowy córeczkom, 4-letniej Sabinie i 9-letniej Janinie, poczem powiesił się. Macocha, widząc męża z siekierą w ręku, uciekła, przychwycono ją jednak, a wzburzony tłum wieśniaków usiłował dokonać na niej samosądu.

STRASZNA ŚMIERĆ NA PŁYCIE KUCHENNEJ. We Lwowie we środę zdarzył się tragiczny wypadek Nauczycielka gimnazjalna, Helena Wiśniewska, podczas przyrządzania obiadu, dostawszy ataku sercowego, upadła nieprzytomna na rozpaloną płytę kuchenną. Od ognia zajęła się odzież, a następnie zaczęło się smażyć ciało nieszczęśliwej. Przybyli na pomoc domownicy zastali już prawie zwęglone zwłoki.

WIELKIE AWANTURY W CZASIE „NABOŻEŃSTWA" HODUROWCÓW W ŁAGIEWNIKACH POD KRAKOWEM. W Krakowie od kilku dni bawił „dygnitarz" Kościoła narodowego w Ameryce, Hodur. W ubiegłą niedzielę p. Hodur, skupiwszy koło siebie gromadkę swych wiernych, przybył do Łagiewnik, by tam w parafjalnej kaplicy tejże sekty odprawić nabożeństwo.

Okoliczna ludność, zwiedziawszy się o tem, zebrała się tłumnie przed kaplicą, a następnie weszła do kaplicy i posypała papryką wnętrze kaplicy. Wkrótce rozległy się rozgłośne kichania, przyczem przyszło do wielkich awantur, tak, że sekciarz Hodur z trudem dokończył nabożeństwa. Niewiadomo, jakiby ostateczny obrót była wzięła sprawa, gdyby nie interwencja policji, która uspokoiła obie strony.

Nabożeństwo poranne — jak już zaznaczyliśmy — dobiegło do końca, jednakowoż zapowiedziana na wieczór „akademja" wyznawców Kościoła narodowego, która miała się odbyć wieczorem, już się nie odbyła.

Jak się dowiadujemy, w najbliższych dniach ma przybyć do Krakowa drugi dygnitarz tejże sekty, osławiony Faron.

POWSINOGA
— HUMOR I SATYRA POLITYCZNA —

Powsinoga zameldowany.

Jak myślicie moje kochane czytelniki, chto nowięcej kartek na oną Maderę pośle? he? Sanatory? — Nie!

Nie zgadujcie, bo nie zgadniecie — ja wam powiem: Opozycyjo! Tak; Liebermann, Putek, Wicuś, Ciołkosz, Korfanty i inksze zbawiciele narodu polskiego kupili coś trzy milijony onych kartek i na kuždej wypisali kaligraficznie jedno życzenie, ale go haw tu powtórzyć nie mogę, bo się boję konfiskaty. Dowiedziałek się tej nowiny od Jasia Dąbskiego i od Roga, kieśmy to wraz nad zjednoczeniem uradzali, po przyjacielsku.

— Sprali nas w pojedynkę — mówił Wicuś — dokumentnie i jacy drzazgi z nas ostały, więc trza je zaś do kupy ściągnąć, obwiązać powrózkiem zgody i podeprzyć nimi nasze gicole, bo bedzie źle, kiej naród uwidzi, żeśmy już dziady pierońskie i emeryty a nie wojowniki ludowe. Na takową mowę syćka się zgodzili i jęli se wzajemnie całować one miejsca na ciele na które przódzi jeden drugiemu pluł i dalejże odwoływać, co chtóry o kim nie politycznego rzekł, abo napisał.

Pisania tego wzajemnego o grzychach wspólnych uzbierało się dwaścia pięć tysięcy tomów po 1000 stron.

Uradzili więc, coby z tego wydać wydanie jubileuszowe i założyć bibljotekę chłopską, ku nauce syćkich cnót, jakie powinny panować w opozycyjnym narodzie.

Druga ważna uchwała, jaka hań zapadła, to była prośba do nocelników kościoła narodowego pana Hodura i Farona, coby w pocet świątków tego „kościoła" zalicyli štyrdziestu mencenników brzeskich, jako że w onym „kościele" świetych chybio a tu się okazja trefia. Oberświętym bedzie Putek i błogosławionej politycnej pamięci Liebermann.

Pod tymi uchwałami zjednocenia i ja tyż podpisołek się własnorecnie i cytelnie, cobyście chłopy widziały, że i ja jezdem za zgodą, chociaby i z djabłem samym. Odwoływać tom nic nie musiał, bo jak wicie, wse pisałem o nich rzetelnie i sprawiedliwie. Po prawdzie, to mnie powinno to zjednocenie zrobić prezesem a nie Wicka, ale widno boją się mnie, bo za narodem obstaję a nie za nimi. Przyjdzie jednak cas, to i mnie prezesostwo ono nie minie, kiej z onego zjednocenia bedzie kiesi tyle partyj, kielo jest dzisiaj posłów.

Moja w tem i Putkowa głowa! Ja tyż rudy, to šprytmom nie belejaki.

Tem się nie trapię — inkse mom teroz umartwienie wielgopostne.

Co do chtórej gminy zajdę, abo i do miasta, to mi wtykają w garść cosi dwadzieścia arkuszy papieru i kazują wypełniać, skrony onego spisu meldunkowego. Muszę to pisać, bo obiecuja do hareštu zamknąć a tu nie wiem, moi nomilsi, jako było mojej babce z domu a już o dzieciach, to nic nie wiem, jako żem kawalir i przezrobotny, zasiłek bierący. W kuždej gminie wypełniam one papirska a kiesi to wypełniałem już pięćsetny raz.

Chocia się w ten sposób naród w Polsce rozmnaża. Niech idzie na zdrowie. I jak sie tu teraz nie martwić, kiej przódzi był jeden na całom Polske powsinoga a teraz to ich nalicą półtysiączka, niby jakich Nowaków, abo Kowalskich, chtórych jest pono u nas z jakie 100 tysięcy.

Syćko to bez oną sanacyję i bez to, że Dziadek na Maderze. Opozycyjo cieszy sie że Dziadka bez ten cas w Polsce nie zamelduja i nie bedzie mógł wrócić, ale ja myślę se, że kiej on wróci, to im taki meldunek sprawi, że ani sto arkuszy papieru nie pomoże, bo im familię do setnego pokolenia przypomni i po kątach porozstawia.

Ale dość tej gwary, bo mi cas iść na ten kongres, co go zjednocone chłopskie niedobitki zwołują.

Do widzyska.

WYBRYKI MŁODZIEŻY AMERYKAŃSKIEJ.

Naogół zachwycamy się swobodą młodzieży w Stanach Zjednoczonych A. P., dzięki której młode pokolenie obywateli zyskuje tężyznę fizyczną i moralną, niezawsze będącej udziałem młodzieży europejskiej. Niemniej, swoboda ta bywa źródłem nieznanego w Europie rozpasania i złośliwej swawoli. Tego rodzaju wypadki zdarzają się zwłaszcza w osławionem Chicago, gdzie wyczyny sławetnego p. Al. Capone lub Jacka Diamonda nie pozostają bez wpływu na młodzież.

Jedno z pism, wychodzących w Chicago opisuje następujące zdarzenie. Pięciu młodych ludzi gwoli rozproszenia nudów dokonało porwania ułomnego sprzedawcy gazet nazwiskiem Wittbrod. Nieszczęśliwego kalekę napastnicy gwałtem wtłoczyli do samochodu i zawieźli na zamiejski cmentarz. Właściwie zabawa rozpoczęła się dopiero tu taj. Wittbroda przywiązano do krzyża, wpakowano do trumny, by następnie żywcem pochować w świeżo wykopanym grobie. Ponieważ jednak grób okazał się niedostatecznie głęboki do tego celu, młodociani złoczyńcy przywiązali trumnę do auta i ruszyli drogą ku miastu z możliwie największą szybkością. Szczęśliwym dla Wittbroda zbiegiem okoliczności trumna rozbiła się już w pierwszej chwili, dzięki czemu zdołał on uratować życie. W kilka godzin później przechodnie znaleźli nieprzytomnego kalekę. Policja poszukuje sprawców, którzy niewątpliwie należą do t. zw. wpływowych sfer społeczeństwa.

Jan Warjas unieważnia spaloną książkę inwalidzką wydaną przez P. K. U. Tarnów.

Wartość odżywcza śledzia.

Wielu ludzi u nas jada śledzie tylko z musu t. j. w dni postne. Niechaj jednak przeczytają poniższe uwagi, a może zmienią swe zdanie.

„Jedz ryby" — oto hasło, które rozbrzmiewa obecnie w Francji i w Niemczech, przytem nasz praktyczny sąsiad wiedząc, że w kwestji kuchni przedewszystkiem trzeba po rozumieć się z kobietą, woła: „Jedz rybę, a zachowasz młodość i smukłą linję". Czyż nie warto wobec tego usłuchac rady praktycznego Niemca i zacząć jeść ryby, których przecież mamy w Polsce pod dostatkiem, byleby tylko chcieć je uważać za niezbędny artykuł, narówni z mięsem, czy jarzynami. Aby się nie spotkać z zarzutem, że ryby są zbyt drogie, aby móc je uważać za artykuł pierwszej potrzeby, chcę pomówić o rybach tanich, bo i takie przecie w Polsce posiadamy. Mam tu na myśli drobne śledzie t. zw. stremlingi, poławiane obecnie w stosunkowo znacznych ilościach przez naszych rybaków, a które w handlu występują jako „duże szproty".

Te wędzone śledziki ogromnie zyskują na smaku, o ile je podsmażymy z obu stron na patelni, bez dodawania jakiegokolwiek tłuszczu, gdyż ryby same przez się zawierają go w dostatecznej ilości. Skóra z takiego smażonego śledzia daje się bez trudu usunąć, co zaoszczędza niemiłej funkcji obierania i czyszczenia, jak to ma miejsce przy drobnych rybach wędzonych.

W Anglji, gdzie każdy szanujący się obywatel przyzwyczajony jest do obfitego i treściowego śniadania, „kippers" jest nieodzowną częścią rannego posiłku. „Kip-pers" zaś nie jest nic innego jak zwykły śledź uwędzony przed jedzeniem. Różni się od naszych śledzi wędzonych, oprócz nazwy (u nas utarła się z niemieckiego nazwa „piklingi"), także rozmiarem oraz formą. Co do delikatności i smaku nasze śledzie wędzone mają pierwszeństwo w porównaniu z dużym i często dosyć chudym śledziem z Morza Północnego.

Nie znaczy to oczywiście, abym wbrew utartym zwyczajom spożywać śledzie smażone na pierwsze śniadanie, ale czyż taki „polski kippers" nie mógłby być miłem urozmaiceniem w jednostajnem menu naszych miejskich kolacyj?

Przemawiają za tem jeszcze inne względy a mianowicie znaczne zawartości witamin. W poważnem piśmie rybackiem w Szkocji ukazał się wywiad z jednym z lekarzy, opiekujących się zdrowiem króla angielskiego. Lekarz oświadczył, że obok zabiegów leczniczych była oparta kuracja, szczególnie w okresie rekonwalescencji (wyzdrowienia) była djeta. Otóż w djecie przywiązując bardzo wielką wagę do należytego przypływu środków odżywczych, a szczególnie witaminów, zwrócono uwagę na produkty rybne i stałym pokarmem porannym króla był smażony śledź, poprzednio wędzony, t. zw. „kippers".

Rozmaite komplikacje powstałe w wyniku zapalenia płuc wymagały od organizmu usilnego wydzielenia wapna celem wyizolowania dotkniętych części płuc i wstrzymania procesu rozpadu tkanek płuc i zasklepienia ranek. — Wskutek tego należało doprowadzić do krwi możliwie więcej wapna, które jednak nie jest tak łatwo prz krew wchłaniane ze zwykłych preparatów chemicznych. Jak tłumaczy ten lekarz, dopiero pod wpływem witaminu D. tworzą się we krwi szczególne połączenia z wapnem, które są przyswajane i w ten właśnie sposób skombinowano zastrzyki wapna i pokarm z kippersa, który stanowił główną pozycję pokarmu króla.

Podobno w ten sam sposób w Anglji przeprowadza się obecnie kurację po operacji ślepej kiszki.

UKARANI.

— Ostatecznie dobrze, że ta pani, która wpadła do stawu, była ukarana grzywną, ale dlaczego ten, który ją wyratował także został ukarany — tego nie rozumiem.

— A tak proszę pana, bo w tym stawie ani kąpać się nie wolno ani łapać...

Odpowiedzi Redakcji.

WP. Zaliński. Na razie artykuł nieaktualny. Dziękujemy za pamięć.

WP. J. Pacuła. Dziękujemy, ale brak miejsca nie pozwala nam na tak długi artykuł w poruszonej przez WPana kwestji. Prosimy o czemś innem.

WP. Jucha. Umieścimy później.

WP. Józef Burkat. Turza. Prosimy o podanie numeru, w którym była ta wiadomość. Trudno nam czytać cały rocznik.

WP. Eleonora Gajcowa. Oddać sprawę adwokatowi. Co do emerytury, to trudno! Taka ustawa rządów przedmajowych. Dokument odsyłamy z powrotem.

WP. Józef Sadowski. Leki takie są wątpliwej wartości. Udać się do lekarza.

WP. Anna Gałkowa. Adres X. posła: Brzesko, lub Warszawa, Sejm.

WP. Woźniak Józef. W razie wolnego miejsca pójdzie. Dziękujemy za współpracę serdecznie.

WP. Żurek Emil. Prosimy zwrócić się wprost do p. Bobrowskiego. To jego osobista sprawa.

WP. Czekierda Jędrzej. Zwrócić się do WP. posła Kiełaka, Warszawa Sejm.

Pren. w Polsce rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł. W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny MICHAŁ SABATOWICZ

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł. KONTO CZEKOWE w P. K. O NR. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki" Drukarnia L. Gronusia i Ski w Krakowie, ul. Stolarska 6 Tel. 110-18